

PROLOG

Noc sylwestrowa, Boston

— Zaliczam się do tych ciekawskich, chłopcy, a ciekawscy nie szczędzą innym pytań. Więc dlaczego wy trzej siedzicie tutaj na tych taboretach, zamiast szaleć tam na parkiecie? — Fred, tęgi barman o rumianych policzkach, wskazał ręką w głąb sali, gdzie sylwestrowe towarzystwo bawiło się w najlepsze. — Może ty mi odpowiesz

— zwrócił się do ciemnowłosego mężczyzny po trzydziestce, siedzącego na wprost.

— Winę za to ponoszą kobiety i jeszcze raz kobiety

— odparł Tristan Talbot, a jego dwaj przyjaciele z college'u na znak pełnej aprobaty odstawili gestem abstynentów smukłe kieliszki z szampanem.

Chyba nie zamierzasz mi wmówić, że trzech takich przystojniaków jak wy nie mogło poderwać sobie na tę noc trzech fajnych dziewczyn? Nigdy w to nie uwierzę.

— Ale taka jest prawda. Trzech całkiem dorzecznym facetów zostało na tę noc z pustymi rękami — potwierdził Tristan z samokrytycznym uśmiechem. — Och, te kobiety. Na swoje wytłumaczenie mam jedynie to, że nie jestem z Bostonu.

— Ja również jestem nietutejszy. Byłem umówiony, niestety, nie wypaliło — powiedział tonem usprawiedliwienia Alec McCord, wysoki blondyn o atletycznej sylwetce, charakterystycznej dla baseballisty.

— Innymi słowy, ona nie zjawiała się o określonej porze w określonym miejscu — uściślił Nicholas Santiago, ostatni z trójki przyjaciół, po czym przeczesał palcami swoje gęste jasnobrązowe włosy.

— W rezultacie zamiast miłosnych przygód mamy siebie, chłopcy — podsumował Tristan, nie kryjąc ironii.

Alec przywdział teatralną minę nieszczęśliwca, która uwydatniła dołki na jego policzkach.

— Wciąż do mnie nie dociera, że spędzam sylwestra na stołku przy barze z dwoma facetami.

Czyż można niżej upaść?

— Jedyna pociecha, że nie jest to najgorszy z barów

— zauważył Fred nie bez pewnej dozy zawodowej dumy i napełnił musującym winem puste kieliszki klientów.

Mężczyźni unieśli je jak na komendę.

— Za nadchodzący rok! — Alec wzniósł toast. — Obyśmy na naszej drodze spotykali tylko samotne kobiety, spragnione bliższych kontaktów z przystojniakami, za jakich uważa nas niejaki Fred, barman z Bostonu.

Kieliszki stuknęły o siebie z krystalicznym brzękiem.

— Za kobiety spragnione miłości — dorzucił Tristan.

— Powinniśmy raczej powiedzieć: „Za kobiety, których wyobrażenie o miłości pokrywa się z naszym” — dodał swoje trzy grosze Nick.

Głowy jego przyjaciół opadły do przodu. Było to coś w rodzaju potwierdzającego kiwnięcia.

— W każdej sytuacji odzywa się w nim pedantyczny prawnik — skomentował Alec.

— Powiem wam prawdę — powiedział Fred i podniósł palec niczym biblijny prorok. — Świat jest czymś w rodzaju parkietu, a baby nam mówi że już nie prowadzimy w tym tańcu. — W jego słowach przebijała pewność siebie człowieka, który przez trzydzieści pięć lat przyglądał się ludziom zza barowego kontuaru.

Tristan zrobił skwaszoną minę.

— Co tu mówić o prowadzeniu! One, podejrzewam, nawet nas nie chcą widzieć na tym parkiecie.

— Czasy zmieniają się, to pewne — oświadczył Nick filozoficznie. — Gdy któryś z nas umawia się z dziewczyną i ona nie przychodzi, to bardzo zły znak dla całej reszty rodzaju męskiego.

- E, tam. Nie ma czego żałować - powiedział Alec.

— Mam już dość kobiet, które tylko dlatego lgną do mnie, że coś znaczą w baseballu.

— A ja z kolei mam dość tych, które przychodzą na randkę tylko po to, by udowodnić własną wyższość nad mężczyzną — rzekł Tristan. — Chociaż, istnieją może i inne kobiety, którym zależy bardziej na uczuciach, niż na rozgniataniu partnerów czubkiem zamszowego pantofelka.

— Problem tylko jak je znaleźć — zauważył Nick.

— Zawsze można dać ogłoszenie — rzucił Fred od niechcenia. — Wiecie, w rubryce matrymonialnej...

— Nie miałeś lepszych pomysłów?

— Ja miałbym zniżyć się do czegoś takiego?

Jedynie Alec nie zlekceważył pomysłu Freda.

— Rzecz, nad którą warto się zastanowić — powiedział, cedząc sylaby.

Słyszając takie bluźnierstwo, Tristan i Nicholas głucho jęknęli.

— Przypominam, że college mamy już za sobą — odezwał się Tristan. — Nie będziemy

chwytać się takich rozpaczliwych sposobów.

- Aco złego widzisz w niewinnym prasowym ogłoszeniu? — zapytał Alec.

— Jeden ze stałych bywalców tego lokalu — wtrącił Fred — trafił tą metodą w dziesiątkę. Dał anons, spotkał się z szalową babką, by na drugi dzień nazwać to spotkanie najbardziej fantastyczną randką swojego życia.

Alec bawił się swoim kieliszkiem.

— Upojna noc w zamian za dwie linijki w gazecie pe titem.

— To dobre dla studenterii — powtórzył Tristan ze wzgardliwą miną.

— A i to niekoniecznie. Pomyślcie, gdybyśmy robili to przedtem w college'u, który z nas skończyłby na jednej fantastycznej randce? — zapytał Nick.

— Pan Podrywalski, czyli ja, na pewno by nie skończył — oświadczył Tristan tonem zadufanego w sobie podrywacza. Najwidoczniej wypity szampan robił swoje.

Alec i Nick wybuchli śmiechem.

— Pan podrywalski! To było dobre w bostońskim college'u, ale teraz? — powiedział Alec. — Nadal uważasz, że erotyczne podboje kosztują mniej wysiłku niż wypicie coca-coli? Tristan zachichotał.

— Tak czy inaczej, nie piszę się na to ogłoszenie.

— A ja myślę, że powinniśmy dać sobie tę szansę — powiedział Mec. — Niebawem Walentyflki. Niech każdy z nas zamieści anons odpowiedniej treści i zobaczymy, któremu dopisze szczęście. Chyba że pan Podrywalski boi się tego rodzaju nowych wyzwania?

— Czy kiedykolwiek przytapałeś mnie na tchórzostwie?

— W porządku, wchodzisz do gry. Pozostaje nam tylko ustalić szczegóły.

— Chwileczkę, jeszcze nie wyraziłem swej zgody — zaproponował Nick.

— Nie wygłupiaj się. Tńs i ja zrobiliśmy szmat drogi, by spędzić z tobą tę noc sylwestrową. Nie możesz wystawić nas do wiatru.

— Kiwnij łbem, chłopie, i będzie wszystko jak dawniej — dodał Tristan, dając znak barmanowi, by otwierał kolejną butelkę szampana.

— Mam przecucie, że gorzko będę tego żałował — rzekł Nick, rozkładając ręce.

Tristan wznosił kieliszek.

— A teraz najważniejszy toast. Za kawalerów świętego Walentego! Niech czternastego lutego ruszą do boju i niech — tu dramatycznie zawiesił głos

— wygra najlepszy.

Zew Twego serca

Elise Title

Sobowtór Kevina Costnera,
ostatni z wielkich romantyków, który
kocha jazdę konną, księżycowe noce na pokładzie
swojego jachtu oraz skoki bungee,
poszukuje idealnej Walentynki.

Musi być piękna, odważna i niezależna,
a nawet lekko zwariowana.

Poczucie humoru — obowiązkowe. Jeśli jesteś moją
Walentynką, obiecuję, że zabiorę cię na randkę,
która potrwa przez całe życie.

A poza tym... wszystko może się zdarzyć.

Zew Twego serca

ROZDZIAŁ PIERWSZY

— Przepraszam, że przeszkadzam, panie Santiago. Myślałam, że wyszedł już pan do biura. Nicholas Santiago wlepił wzrok w kartkę leżącą na jego wielkim, zakurczonym, dębowym biurku. Nagle ściągnął brwi. Emma, myśląc, że to z jej powodu, szybko przeprosiła jeszcze raz. Wtedy uniósł wzrok znad kartki, w którą tak intensywnie się wpatrywał.

— Słucham? — zapytał z roztargnieniem.

— Mówiłam, że nie chcę panu przeszkadzać.

Jego twarz złagodniała. Spojrzał z uśmiechem sympatii na Emmę, pulchną, siwowłosą kobietę, która była jego gospodynią od czasu, gdy rozwiódł się cztery lata

temu.

— Nie przeszkadzasz mi, Emmo. — Podniósł kartkę z biurka i machnął nią w powietrzu. — To przez to. Nie mogę uwierzyć, że napisałem coś tak głupiego.

— Och, jestem pewna, że coś, co zostało napisane przez pana, nie może być głupie, panie Santiago — zaprotestowała Emma. Nie ona jedna wiedziała, że jej pracodawca jest znakomitym prawnikiem, że odniósł już w swej karierze wiele sukcesów, zwłaszcza jako specjalista od rozwodów. Ceniła go za to i podziwiała, a jeszcze bardziej imponował jej fakt, że Nicholas nie szukał rozgłosu i cenił sobie dyskrecję. Szczególnie od czasu własnego rozwodu.

— Ty zawsze wiesz, jak podtrzymać mnie na duchu, Emmino — powiedział Nick z czarującym uśmiechem, a ona po raz kolejny zdumiała się, dlaczego tak bystry, przystojny i pociągający mężczyzna nie znalazł sobie do tej pory drugiej żony i dlaczego jego była żona odeszła od niego, zostawiając dwójkę dzieci.

— Mogę później zetrzeć kurze, jeśli pan woli — powiedziała.

— Nie, już wychodzę — odparł Nick i spojrzał na zegarek. — Cholera — zaklął — za dwadzieścia minut muszę być w sądzie. Całkiem straciłem głowę.

— Nic podobnego. — Emma uśmiechnęła się. — Jest tam gdzie zwykle, na paiskiej szyi, panie Santiago.

— Dobrze by było... — odwdzieczył się jej uśmiechem, po czym popatrzył na nią zakłopotany.

— Czeka mnie... hm... małe zamieszanie w ten weekend — oznajmił i potarł dłońmi skronie. Jego czaszka wciąż pulsowała potwornym bólem. Upił się wczoraj jak nigdy dotąd i dręczył go teraz kac, wyrzuty sumienia i wszystkie inne plagi, które nawiedzają człowieka, gdy otrząśnie się już z alkoholowego zamroczenia. Z przerażeniem myślał zwłaszcza o tym, co też robił i co się z nim działo po fackie, kiedy wypił o tego jednego drinka za dużo.

Znów spojrzał na pospiesznie naskrobaną notkę, leżącą na biurku. Co, u diabła, przyszło mu do głowy, by napisać ogłoszenie matrymonialne? I to tak idiotyczne! Odpowiedź była prosta: nic nie przyszło mu do głowy, jego głowa była kompletnie i beznadziejnie pusta.

Pokręcił nią teraz, podniósł ogłoszenie, zwinął je w nilonik i rzucił przez pokój w stronę wiklinowego kosza na śmieci, który stał wprzeciwległym rogu. Tram. Doskonały strzał.

Zupełnie jak za dawnych, dobrych czasów, kiedy grał w koszykówkę w Boston College.

Przynajmniej w tej dyscyplinie trzymam formę, pomyślał kwaśno.

Posłał gospodyni kolejny uśmiech, włożył klasycznie skrojony, granatowy garnitur i poprawił modny krawat w czerwono-niebieskie paski. Zwracając wzrok w kierunku kosza, powiedział:

— Już dobrze, Emmo. Teraz wszystko wróciło na swoje miejsce.

Spojrzała na niego nieco zdezorientowana, lecz on nie dostrzegł jej zmieszania.

— Czy dzieci wyszły już do szkoły? — zapytał.

— Ethan wybiegł dwadzieścia minut temu. Miał do pana zajrzeć, żeby się pożegnać, ale uznał widocznie, że pan już wyszedł. Annie wciąż ma gorączkę, więc pomyślałam, że powinna zostać w domu. Chyba, że pan myśli inaczej...

Emma nie lubiła nadużywać swojego autorytetu. Mimo że spędziła w domu Nicholasa Santiago ostatnie cztery lata, a dla dziesięcioletniego Ethana i czternastoletniej Annie była niczym rodzona babcia, uważała, że to ojciec, a nie ona, powinien decydować o ich zajęciach i obowiązkach. W końcu to on był za nie odpowiedzialny.

Gdyby Nick mógł słyszeć myśli Emmy, z pewnością pokiwałby ponuro głową. Czuł się winny, oskarżał się o całkowity brak odpowiedzialności i ojcowskiej troski. Oto gdy on hulał w Nowy Rok ze swoimi starymi kumplami, Tristanem i Alekiem, jego biedna córka poważnie się przeziębiła. Emma nie mogła nawet do niego zadzwonić, by poinformować go o chorobie córki. Ucieki z domu w podstępny sposób. To była całkowita konspiracja, choć przecież nie musiał się kryć — Annie i Emmie bardzo zależało na tym, żeby nie spędzał kolejnego sylwestra samotnie w domu.

— Czy Annie jest w swoim pokoju? — zapytał. — Tylko do niej zajrzę. Powinienem to zrobić godzinę temu.

— Zmarszczył brwi. — Powinienem być tutaj, kiedy zachorowała,

Gospodyni pokiwała głową. Jej szef był wyjątkowo wymagający i krytyczny wobec siebie. A przecież jednocześnie niewielu było ojców tak oddanych i kochających jak on. Można by pomyśleć, że Annie zachorowała na zapalenie płuc lub coś równie poważnego — tak bardzo się o nią martwił.

— Cześć, tato — dobiegł ich nagle rozbawiony głos.

Spojrzenie Nicka zwróciło się ku niewysokiej, jasnowłosej dziewczynce stojącej w dole schodów. Zdawała się tonać w jego za dużej flanelowej koszuli w szarą kratę. Zawsze kiedy robił porządek w swojej szafie i odkładał stare ubrania do wyrzucenia, Annie zabierała któreś z nich. Jak większość przyjaciółek lubiła ubierać się w luźne, zniszczone łachy.

— Eimna mówiła, że masz gorączkę — powiedział Nick, przeszedł przez wyłożony dywanem

korytarz i przyłożył dłoń do czoła córki.

— Nie jest tak źle — powiedziała Annie.

— Jak to nie? — Odgarnął niesforne kosmyki z jej policzków. — Czoło masz gorące, jesteś blada...

Nie spuszczał z niej troskliwego spojrzenia. Annie z każdym dniem staje się coraz bardziej podobna do Beth, jej matki, pomyślał i poczuł przykre ukłucie w okolicy serca. Ale czy to źle? Beth była wyjątkowo piękną kobietą. Szlachetne rysy twarzy, nieskazitelna cera, falujące blond włosy, przenikliwe niebieskie oczy... Dobrze że przynajmniej charakter miała Annie lepszy. Jej matka była nieufna, chorobliwie krytyczna wobec wszystkich oprócz siebie, pełna nieznośnej podejrzliwości. Annie stanowiła jej przeciwieństwo — otwarta, szczerza, gotowa stawić czoło każdemu problemowi, czasami zbyt impulsywna. To prawda, pod względem charakteru bardziej przypominała ojca. W każdym razie z czasów, gdy był jeszcze młody i beztroski, bo teraz...

Teraz miał wiele obowiązków i bardzo mało czasu. I jeszcze mniej oleju w głowie... Boże, to idiotyczne ogłoszenie!

Annie nie przysparzała mu większych kłopotów. Może tylko zbyt często go męczyła, by — jak mówiła — brał więcej z życia, czyli — mówiąc wprost — umawiał się na randki. O, tak! Ona bez wahania poparłaby pomysł umieszczenia anonsu matrymonialnego w gazecie!

— Co się stało? — zapytała Annie, spostrzegłszy nagły grymas niezadowolenia na twarzy ojca.

— Nic, dziecinko. — Uścisnął ją lekko. — Zupełnie nic. Połóż się grzecznie, a ja obiecuję, że prosto z sądu wrócę do domu. Ach, nie... Poczekaj, zapomniałem, że muszę się spotkać z nowym klientem.

— Spoko, tato. Tylko przestań się martwić powiedziała Annie zakatarzonym głosem. — Nic mi nie będzie.

Nie był tego pewien.

— Odpadnie ci nos.

Uśmiechnęła się. Jego uśmiech. Typowy uśmiech Nicka Santiago.

— Dobrze, to pójdę go poszukać.

Uspokoił się trochę i potargał jej włosy.

— Zadzwoń do was, kiedy będziemy mieli przerwę

— zawołał, stojąc na progu z teczką w ręku.

Gdy tylko zamknęły się za nim drzwi, Annie i Emma spojrzały po sobie znacząco.

— Mówi, że jestem blada. — Annie pokiwała głową z wyrozumiałym uśmiechem. - Ciekawe, czy przejrzał się dziś w lustrze?

Ojciec wrócił do domu bardzo późno, a dzisiaj musiał wyjątkowo wcześniej wstać — gospodyni próbowała ratować sytuację.

Annie przewróciła oczami.

— Emmo, nie jestem dzieckiem. On miał kaca.

— Kaca? To bzdura. Co też ci, na miłość boską, przyszło do głowy? Czy kiedykolwiek widziałas, aby ojciec pił cokolwiek...? Choćby... cocktail?

— Nigdy — wesoło przytaknęła Annie. — Ale to był sylwester, a tata był ze starymi kumplami. Pewnie zalewali swoje smutki.

— A jakie to niby miałyby być smutki?

— Ocli, daj spokój, Emmo. Gdybym sama miała trzydzieści parę lat, była superprzystojnym mężczyzną i nie miała nawet z kim pójść na sylwestra...

— Jestem pewna, że gdyby tylko chciał się z kimś umówić, miałby wiele propozycji — Emma walecznie broniła honoru swego chlebodawcy.

— Wiem. — Annie skinęła głową. — Ale na tym właśnie polega cały problem: on boi się kobiet.

— No nie! To nonsens. Ma wiele klientek...

— E, tam. Większość to mężczyźni — spierała się Annie. — Od czasu, kiedy rozstali się z mamą, tata broni się tylko, żeby ktoś znowu nie złamał mu serca.

— Znowu zaczynasz zachowywać się jak Sara hardt — odpowiedziała Emma złośliwie.

— A przecież — mówiła Annie, puszczając uwagę mimo uszu — samotne życie to dla niego najgorszy koszmar.

— Twój tata wcale nie jest samotny — oznajmiła Emma, ścierając kurz z półek z książkami.

— Ma ciebie, Ethana, zajmującą posadę w sądzie..

— Nie wiesz, o co mi chodzi?

Emma zniecierpliwiała się.

— No, już. Może opróżnisz za mnie kosz na śmieci i wskoczysz wreszcie do łóżka? Przyniosę ci filiżankę gorącej herbaty, jak tylko skończę.

Annie wydeła policzki i szybkim ruchem podniosła wiklinowy kosz stojący przy drzwiach. Kiedy

przechodziła przez foyer, zauważyła, że z kosza wypadł kawałek zmiętego papieru. Schyliła się, żeby go podnieść, i w tym momencie, gdy zamierzała już wrzucić go z powrotem, jej wzrok padł na odręcznie napisane słowo „Walentynki”. To było pismo jej ojca!

— Nie rozumiem tego — powiedział Ethan, siadając z zafrasowaną miną na brzegu łóżka Annie.

Annie wyrwała pognieciony papier z rąk brata.

— Czego nie rozumiesz? — spytała niecierpliwie, po czym kolejny raz odczytała głośno z kartki: — „Trzydziestosześcioletni prawnik, rozwiedziony, z dwojgiem dzieci, poszukuje ciepłej, przyjacielskiej, inteligentnej towarzyski na walentynkowy wieczór. Jestem zagorzałym domatorem, ale myślę, że moglibyśmy odwiedzić razem jakąś galerię, zjeść kolację, albo pójść do kina” — przerwała na chwilę, spojrzała na brata i dokończyła: — Podpisano:

„Po prostu miły facet.”

— No i co? Dlaczego tata to napisał?

— Czy to nie jest jasne?

— Wyrzucił kartkę. Może był to zwykły żart.

— Och, Ethan. Nie rozumiesz? Tata chciał to wydrukować w gazecie, w rubryce matrymonialnej, tylko się przestraszył. — Jej niebieskie oczy zaiskrzyły się. — I całe szczęście. Wyobrażasz sobie, jakie dostałby odpowiedzi?

Ethan zacisnął usta. Naprawdę nie był w stanie sobie tego wyobrazić. Nawet nie zamierzał próbować.

— To się po prostu nie nadaje — powiedziała Annie stanowczo. — Kompletne dno. Nie rozgłasza się od razu wszystkiego. Rozwiedziony, z dwójką dzieci... Na takie rzeczy jest czas, gdy rybka złapie już haczyk.

— Co za haczyk?

— Och, Etan, rusz głową! Wysił wyobraźnię!

— OK Skoro jesteś taka mądra, sama powiedz, co powinno być w tym ogłoszeniu?

Dwa tygodnie później Deirdre, najlepsza przyjaciółka Annie, czytała na głos zakreślone ogłoszenie matrymonialne w niedzielnej gazecie.

— Nie rozumiem — orzekła, gdy skończyła czytać krótki tekst.

Annie, leżąc obok przyjaciółki na beżowym dywanie w salonie państwa Santiago, wydała jedno ze swych teatralnych westchnień.

— Mówisz jak Ethan. Przeczytaj jeszcze raz.

Dziewczyzna zmrugała oczy. Ogłoszenia matrymonialne wydrukowane były małą i niezbyt czytelną czcionką.

— O, rany, włóż okulary! — niecierpliwiła się Annie.

Pucułowata i piegowata, ale pełna wdzięku Deirdre wstała i niechętnie wyjęła okulary z kieszeni drelichowych spodni.

— Nie mogę się doczekać, kiedy dostanę szkła kontakłowe — powiedziała cicho i włożyła na nos okulary w złotej oprawie. Teraz nie miała już kłopotu z przeczytaniem ogłoszenia. —

„Sobowótór Kevina Costnera — zaczęła — ostatni z wielkich romantyków, który kocha jazdę konn księżycowe noce na pokładzie swojego jachtu...” — urwała i spojrzała pytająco na Annie.

— Jakiego jachtu? Przecież twój ojciec nie ma ani jachtu, ani nawet zwykłej łodzi. Mówiałaś chyba kiedyś, że dostaje morskiej choroby na promie.

— To się nazywa iwencia poetica. — Annie machnęła ręką. — Gdyby co, jeden z prawników w jego firmie ma jacht. Sama słyszałam, jak się chwalił. Zresztą, nie będą przecież pływać w lutym. Czytaj dalej.

— „... oraz skoki bungee...” — Deirdre znów spojrzała na przyjaciółkę znad oprawek okularów.

— Skoki bungee? Twój ojciec?

— Dobra, trochę mnie poniosło. Przeczytaj do końca.

— „... oraz skoki bungee, poszukuje idealnej Walc- tynki. Musi być piękna, odważna i niezależna, a nawet lekko zwariowana. Poczucie humoru — obowiązkowe. Jeśli jesteś moją Walentynką, obiecuję, że zabiorę cię na randkę, która potrwa całe życie. A poza tym... wszystko może się zdarzyć. Zew Twego Serca.”

— No i co? Mocne, no nie?

— Nieźle. — Deirdre kiwnęła głową.

— Po prostu świetne — powiedziała Annie z durną w głosie.

— Zew Twego Serca... Twój ojciec sam to napisał?

— Zwariowałaś!?! To, co on napisał, było za bardzo... Cóż, powiedzmy, że udało mi się to podkreślić i wyostrzyć, jak mówi pan Freedman, kiedy chce, żebyśmy poprawili nasze wypracowania.

Deirdre zdjęła okulary i założyła za uszy swoje rude włosy.

— No a co powiedział ojciec na twoją wersję?

Annie uśmiechnęła się po szelmowsku.

— Nic. Nie miał takiej okazji.
— Annie, nie zrobiłaś chyba tego bez jego zgody?
— Jasne, że zrobiłam. Przecież widzisz. — Annie wzruszyła ramionami, próbując zatuszować w ten sposób własny niepokój i niejasne poczucie winy. Owszem, mogła go spytać, ale przecież z drugiej strony wszystko robiła — jak zawsze — wyłącznie dla jego dobra. Jeszcze będzie jej dziękował, kiedy dzięki niej odnajdzie swoją Walentynkę!
— I co teraz? — zapytała Deirdre.
— Teraz — Annie zawiesiła głos — każdego dnia po szkole będziemy wyjmować odpowiedzi ze skrytki pocztowej. W ten sposób same wybierzemy idealną kandydatkę dla mojego taty.
— To znaczy, że ja też będę wybierać?
— Oczywiście. To przecież poważna decyzja, a ty przeczytałaś więcej romansów niż ja. — Przerwała, skrzywiła się z niezadowolenia i dodała z przekąsem: — Ethan też dołoży swoje trzy grosze, zapłacił za skrytkę pocztową. Nie mam pojęcia, jak zdołał aż tyle zaoszczędzić ze swojego kieszonkowego.
— A ojciec? Co z nim? To znaczy... czy zamierzasz mu powiedzieć?
Oczywiście, Annie zabłysły.
— We właściwym czasie, Deirdre.
— A kiedy to nastąpi?
— Wtedy — Annie uśmiechnęła się triumfalnie — kiedy będzie już za późno, żeby się wycofał. W niedzielny poranek, dokładnie tydzień przed Walentynkami, Annie, Deirdre i Ethan zasiedli kołem na podłodze sypialni Annie. W środku leżały trzy ogromne sterty otwartych listów — każdy z deklaracją, że to właśnie jego autorka będzie wymarzoną Walentynką Nicholasa Santiago.
Ponieważ do Dnia Zakochanych czasu było niewiele, szybko przystąpili do rzeczy. Najpierw podzielili kandydatki na trzy grupy: „zdecydowanie odrzucone”, „raczej odrzucone” i „do przyjęcia”. Potem odsunęli na bok wszystkie z wyjątkiem tych ostatnich. Nie ułatwiło im to wcale wyboru.
Ethan miał dwie faworytki. Deirdre i Annie zgodziły się co do trzech następnych, lecz nie podobała im się żadna z wybranych Ethana. Później każda z dziewcząt miała już tylko jedną kandydatkę, ale akurat nie tę co przyjaciółka.
Nagle, gdy właśnie spierali się w najlepsze, rozległo się głośne pukanie do drzwi.
— O, nie! — pisnął Ethan. — Tylko nie tata!
Deirdre spojrzała pytająco na Annie.
— Ciągle nic nie wie?
— Chwileczkę! — zawołała Annie w stronę drzwi, ignorując pytanie przyjaciółki i ściągając wełnianą narzutę z łóżka. Drzwi do sypialni otworzyły się w momencie, gdy zdążyła rozpostrzeć narzutę na stertach listów.
W drzwiach stała Emma. W rękę trzymała kopertę i uśmiechała się ze zrozumieniem.
— Zgubiliście ją na półpiętrze. Zajrzałam do środka i... Gdybyście mnie pytali, tej kandydatce przyjrzałabym się dokładniej.
Czy naprawdę myśleli, że mogą zrobić coś beze mnie?
— pomyślała Emma i uśmiechnęła się dobrotliwie do Annie, gdy ta z zakłopotaniem wzięła od niej list.
Nowa kandydatka niespodziewanie zdobyła jednomyślne poparcie. Teraz pozostawało tylko zaplanować wspaniałą randkę i powiadomić o szczegółach wybraną kandydatkę.
Annie, Ethan, Deirdre i Emma głosowali, komu powinien przypaść ten honor. Wygrała Annie trzy do jednego.

ROZDZIAŁ DRUGI

— Annie, musisz mu teraz powiedzieć — powtórzyła Deirdre z przejęciem. Od kilku minut chodziła nerwowo po sypialni Annie. — Przecież limuzyna ma być za pół godziny. Przyrzekałaś, że powiesz mu o tym wczoraj wieczorem.
— Miała stracha — powiedział Ethan z wesołym uśmiechem. Nie często miał szansę zobaczyć swoją starszą siostrę przerażoną nie na żarty.
— Wczoraj wieczorem był w nie najlepszym humorze
— Annie próbowała trzymać fason. — Chyba przegrał sprawę lub coś w tym rodzaju — dodała, patrząc z niepokojem przez okno na ulicę.
Emma wsunęła głowę do pokoju Annie.
— Nie chcę was martwić, kochani, ale właśnie oznajmił, że zamierza przebrać się i trochę pobiegać.
Annie w jednej chwili znalazła się przy gospodyni.

— Emmo, czy mogłabyś...
Gospodyni nie dała jej skończyć.
— Sama to zaczęłaś, Annie. I sama musisz doprowa— Żartujesz, prawda?
Annie zamrugła nerwowo oczami.
dzień sprawę do końca — powiedziała stanowczo, ale życzliwie.
— A poza tym — wtrącił piskliwie Ethan — wygrałaś głosowanie.
— Dobra, dobra — powiedziała ponuro Annie. — Idę. Ściskając kurczowo w dłoni odpowiedź od „Wymarzonej Walentynki”, Armie z ocią, ganiem zaczęła schodzić po schodach do gabinetu ojca. Pozostali ruszyli za nią, Nie mogliby sobie darować, gdyby ominęła ich taka scena.
Nick spoglądał na córkę spojrzeniem, w którym tyle samo było zaskoczenia, co niedowierzania.
— Myślałam, że będziesz... zadowolony. — Dopiero teraz zdała sobie sprawę, w jaką kabałę się wpakowała. A może raczej nie tyle siebie, co jego!
— Zadowolony? Nie, nie jestem zadowolony, Annie. Czuję wszystko, tylko nie zadowolenie.
Annie wpatrywała się w podłogę.
— Wiem, teraz to wiem, tato. Ale...
— Nie ma żadnych ale — przerwał jej surowo Nick.
— Ja wyrzuciłem to idiotyczne ogłoszenie, a ty nie miałaś prawa umieszczać go w gazecie bez mojej zgody.
— Ale ja wcale nie posłałam im twojego ogłoszenia
— wyjaśniła natychmiast, ale w następnej chwili pożałowała swych słów.
Nick zmarszczył brwi, ręce skrzyżował na piersi. Wyglądał tak, jakby tylko resztką woli zachowywał opanowanie.
— Czy mogłabyś powtórzyć?
Zanim Annie zdążyła wyjaśnić, co stało się bez wiedzy i woli jej ojca, na zewnątrz rozległ się głośny klakson samochodu. Nick spojrzał ze zdumieniem w okno, spojrzał po raz drugi, jakby nie wierząc własnemu spojrzeniu, po czym powoli odwrócił się do córki.
— Jakaś limuzyna zaparkowała przed naszym domem.
— Wiem. — Annie z wysiłkiem przełknęła ślinę.
— Wiesz? Czy mogę cię więc spytać, skąd...
— Deirdre, to znaczy tata Deirdre — zaczęła pośpiesznie tłumaczyć dziewczyna — a właściwie brat taty Deirdre, który, jak sądzę, jest jej wujem... wujem ze strony ojca...
— Annie.
— No więc ten wuj ma wypożyczalnię limuzyn. Zrobił nam wielką przysługę. To znaczy, zrobił wielką przysługę Deirdre. Nie, ona za nic nie płaci. Sama obmyśliłam plan spłaty. Plan spłaty?
— Bardzo korzystny. Na cały rok. I nawet nie policzył mi procentu. Zwrócę mu wszystko z kieszonkowego i pieniędzy zarobionych za opiekę nad dzieckiem.
Nick złapał się za głowę. Annie przerwała swój nolog, spojrzała na ojca z niepokojem i dodała:
— W każdym razie teraz jest do twojej dyspozycji. Przez cały dzień i... — przygryzła wargi — i noc.
Nick spojrzał bezradnie na córkę. Zupełnie nie wiedział, jak ma się zachować w takiej sytuacji.
— Tato... — zaczęła nieśmiało Annie. — Ona czeka.
— Kto czeka?
Ożywiona, podała mu kopertę.
Jestem Nick.
— Po prostu przeczytaj. Oto jej odpowiedź. Jestem pewna, że gdy dasz się ponieść...
— Nie — przerwał Nick.
Do pokoju wsunął swoją głowę Ethan.
— No co ty, tato! Musisz iść. Wydałem połowę oszczędności na skrynkę pocztową. Wszyscy wybieraliśmy dla ciebie tę dziewczynę...
Nick spojrzał na Ethana, potem na Annie.
— Jak to, wy wszyscy?
— Proszę, tato, tylko to przeczytaj — błagała Annie.
— Wykluczone. Nie zamierzam brać w tym udziału.
Za oknem ponownie rozległ się klakson.
— Nie możesz tego zrobić — Annie nie dawała za wygraną. — Pomyśl o tej biednej kobiecie. Jeśli się nie pokażesz, będzie zdruzgotana. Myśli sobie właśnie, że za chwilę spotka się z fantastycznym facetem, a ten nie zamierza nawet jej się pokazać. Kto wie, jak ona to przyjmie?
- No właśnie. Może podciąć sobie żyły albo coś w tym rodzaju — zawtórował jej Ethan.
— To prawda. Sama widziałam coś podobnego. W kinie. — Zza drzwi gabinetu dobiegł głos Deirdre.

Jakby tego było mało, po chwili pojawiła się Ernna.

— Wiem, że dzieci nie powinny spiskować za pańskimi plecami, panie Santiago, ale nawet jeśli coś strzeliło im do głów, to mają złote serca — powiedziała miękko.

— Dobrze — odburknął Nick. — Pojadę więc do niej i wyjaśnię, co się stało. Porozmawiam grzecznie i przeproszę za nieporozumienie. To chyba jedyne przyzwoite rozwiązanie. Ale jest jeden warunek — powiedział stacując.

— Ja też nie — powiedział Ethan.

— I ja nie — dodała Deirdre.

Emina uśmiechnęła się nieśmiało.

— W takim razie jesteśmy jednogłośni.

nowczo. — Wracam do domu nie później niż za godzinę. A jeśli kiedykolwiek jeszcze zrobicie..

— Ja nie, tato — zapewniła go szybko Annie. — Obiecuję.

Nick czuł się idiotycznie, siedząc w białym, skórzanym fotelu w środku czarnej, wytwornej limuzyny z przyciemnianymi szybami.

— Dokąd jedziemy, panie Santiago? — zapytał grzecznie szofer, mężczyzna w średnim wieku.

— Dobrze pytanie — odparł Nick i zerknął na kopertę. Adres zwrotny był rozmazany i lekko zabrudzony. Przez chwilę przyglądał mu się uważnie, po czym zapytał: — Czy gdzieś w Bostonie jest... Milburne Place?

— Jasne, na South End — powiedział szofer. — Który numer?

Nick musiał ponownie wczytać się w podany na kopercie adres.

— Wygiąda jak jedenaście.

— Wobec tego Milburne Place jedenaście. Już pana wiozę.

rzucił kolejne spojrzenie na kopertę. Nazwisko kobiety było całkowicie zamazane, mógł więc odczytać zaledwie kilka pierwszych liter jej imienia. S-A... Potem coś jakby N lub M. Wybrał N. S-A-N... Sandra. Tak prawdopodobnie brzmiało jej imię. Oczywiście mógł to łatwo sprawdzić — wystarczyło, żeby przeczytał jej list umieszczony w kopercie, ale nie zdecydował się na to. Im mniej wiedział o tej kobiecie, tym lepiej.

Przynajmniej numer mieszkania był wyraźny i nie budził żadnych wątpliwości: jego

„Walentynka” mieszkała pod numerem 4A.

Samantha Loyejoy, zamieszkała przy Milburne Place 11, mieszkania 4A, leżała właśnie w łóżku w swoim małym dwupokojowym mieszkaniu. Było piętnaście po dziesiątej. Choć zbudziła się już dość dawno temu, wciąż nie miała ochoty wychodzić z pościeli.

— Nie o to chodzi, że mam stracha — przekonywała przez telefon swoją starszą siostrę, Jennifer. — Po prostu boli mnie głowa i czuję, że jestem przeziębiona. Może nawet mam grypę.

— Ubrałaś się już? Co włożyłaś? — Jennifer nie wydawała się zbyt przejęta. — Na miłość boską, Sam, tylko nie wkładaj tego szarego kostiumu, który kupiłaś ze sto lat temu! Jak ktoś z tak niezwykłym wyczuciem stylu, gdy chodzi o dekorację wnętrza, w ogóle może trzymać w szafie coś tak bezkształtnego i bez wyrazu!

Samantha chrząknęła niepewnie. Kostium, który budził w Jennifer takie emocje, miała właśnie na sobie.

— Kupiłam go nie sto, ale kilka lat temu. O ile pamiętam, wtedy ci się podobał.

— Fakt, kiedyś lubiłam workowate ciuchy — przyznała Jennifer bez zająknięcia. — Poza tym Teddy właśnie cię rzucił i czułaś się wyjątkowo podle, pamiętasz? Ale ja już wtedy mówiłam i powtórzę to jeszcze raz...

— Nie musisz — przerwała Samantha: — Wiem. Był fałszywy, był oszustem i zwykłym śmieciem. I mnie, i Bridget lepiej jest bez niego. to, że Bridget kocha swego ojca, to dobrze. Jest poważnie przejęta tym, że spędzi z nim Walentynki.

— Ty też będziesz miała świetne Walentynki. Kto wie, co się z tego urodzi?

— Nic. Nigdzie nie idę. Jestem chora.

— Wcale nie jesteś chora, tylko się boisz. Myślisz, że jeśli raz wyszłaś za głupca, a prawnik, który przeprowadzał rozwód, również okazał się głupcem i zszargał ci nerwy, to każdy facet na świecie jest taki sam? Akurat ten jest inny.

— Skąd wiesz? — zaatakowała Samantha. — Co ty w ogóle możesz wiedzieć o mężczyznach?

— Swoje wiem. Że jest bogaty, ma powodzenie, jest miły, atrakcyjny...

— Boże, dlaczego dałam się w to wrobić?

— Nie wiesz? Ponieważ czujesz się beznadziejnie samotna. Już rok, jak nie byłaś na żadnej randce.

— Dziewięć miesięcy — poprawiła Samantha. — I była to klęska.

— Nieważne. Przyznaj się, Sam. W głębi ducha pragniesz, by ktoś cię pokochał, zaopiekował

się tobą...

— Daj mi spokój, Jen. To, o czym mówisz, nie ma nic wspólnego z rzeczywistością. A już najmniej z tą nieszczęsną randką w ciemno, w którą mnie wrobiłaś.

— Wiem! — wykrzyknęła Jen. — Włóż tę czerwoną sukienkę z dżerseju. Czerwona — w sam raz na Walentynki! Zaręczam ci, że w całym Bostonie nie znajdziesz więcej niż dziesięć kobiet, które mają figurę odpowiednią do takiej sukienki. Rozpuść włosy, no i sama się rozluźnij...

Samantha odsunęła na chwilę słuchawkę od ucha i uśmiechnęła się do niej.

— Co ty tam masz? — Pokręciła z niedowierzaniem głową. — Rentgena? — Poświęciła przecież dwadzieścia minut na ułożenie włosów w gładki kok.

— Czy wiesz, jak wiele kobiet dałoby się zabić, żeby tylko mieć takie włosy jak ty, Sam? - mówiła tymczasem 4niczym nie zrażona Jennifer. — Te dzięki, cygafiskie, kasztanowe loki... W dodatku zupełnie naturalne.

— Jen, ja już nie mogę — jęknęła Samantha, zerkając na godzinę wyświetlaną na radiowym zegarze.

— No dobra. Zwiąż włosy, jeśli tak bdziesz lepiej się czuła. Będzie większy efekt, kiedy pozwolisz mu wyrwać z nich spinki — zachichotała i dodała przez śmiech: — zębami.

Samantha ponownie głucho jęknęła.

— Żartuję, Sam — pocieszyła ją od razu Jenaifer. — Wiesz, że jestem daleka od tego, żeby ci radzić, jak masz się zachować na pierwszej randce.

— Jen, czy ty nic nie rozumiesz? — Samantha westchnęła ciężko. — Nie mogę z nim wyjść. Jeszcze nie jestem na to przygotowana.

— To się przygotuj. W tę sukienkę wskoczysz w dwie minuty.

— Nie jestem przygotowana emocjonalnie.

— Sam, przecież to Walentynki.

— To dodatkowy powód, dla którego nie chcę iść na tę randkę. To nie byłoby w porządku, wobec niego i wobec siebie. Walentynki to zbyt... romantyczna okazja. A ja wcale nie jestem w romantycznym nastroju.

— Nawet go nie widziałaś. Skąd możesz wiedzieć...

Samantha nie słuchała już jednak swojej siostry. Zaabsorbowała ją ogromna, czarna limuzyna, która wjechała właśnie na podjazd przed jej domem, a jeszcze bardziej wysoki i niewiarygodnie przystojny mężczyzna, który z niej wysiadł. Poza atrakcyjnym wyglądem uderzyło ją jego zwykle ubranie — wełniane spodnie, gruby golf i znoszona, skórzana kurtka lotnicza. Strój niezwykle taki, jakiego oczekiwała po kimś, kto podróżuje limuzyną. Ta niestosowność miała nawet pewien urok i zrobiła na niej wrażenie, ale nie na tyle, by zmieniła zdanie.

Odsunęła się gwałtownie od okna, widząc, że mężczyzna spogląda na jej dom. Zapewne sprawdza, czy trafił we właściwe miejsce.

— Sam, jesteś tam? — usłyszała głos Jen, dobiegający ze słuchawki telefonu — Słyszysz, co do ciebie mówię?

— Co takiego? — wyszeptła Samantha nieprzytomnym innym głosem.

— Wiedziałaś. Zawsze się wyłączasz, gdy ludzie próbują ci dać dobrą radę.

— Nie teraz, Jen — ucięła Samantha. — On... chyba przyjechał. Ten facet... Właśnie wysiadł z limuzyny.

— Z limuzyny? Świetnie. Lepiej, niż przypuszczałam. No i co? Będzie coś z tego? Jak myślisz? Sainantha chwyciła „się za brzuch.

— Myślę, że jest mi niedobrze.

Jadąc windą na czwarte piętro, Nick próbował ułożyć w głowie zdanie, którym wyjaśni Sandrze całą tę idiotyczną sytuację. Doszedł do wniosku, że najlepiej będzie od razu przejść do rzeczy i powiedzieć bez ogródek, co się stało. Nie lubił bawienia się w ceregiele. Nie lubił zmyślać i kręcić. Co nie znaczy, że Sandra, czy ktokolwiek inny na jej miejscu, byłby w stanie uwierzyć w prawdę, którą zamierza wyjawić. Niezależnie od tego, jak bardzo będzie się starał, aby jego wyjaśnienia wypadły możliwie przekonująco, kobieta pomyśli zapewne, że raczej zmienił zdanie lub że dostał bardziej atrakcyjną ofertę i teraz musi ją w miarę bezboleśnie spławić. Cóż, to nie jego wina i nie jego problem. Powie prawdę, a reszta to już jej zmartwienie. A jednak gdy doszedł do drzwi z numerem 4A, zaczął się zastanawiać, czy kłamstwo nie byłoby bardziej... na miejscu. Może powie, że jest chory, że przyszedł, aby osobiście przeprosić, że...

Nie. To nie jest dobre rozwiązanie. Prosto i od razu do rzeczy. Jeśli ta osoba ma poczucie humoru, może nawet będzie się śmiała z pomysłowości jego dzieciaków. Choć raczej nie tego należało się spodziewać.

Wzruszył ramionami i zapukał do drzwi. Żadnej odpowiedzi. Może nie ma jej w domu? Może adres jest zły? Może...

Drzwi otworzyły się.
Przed sobą ujrzał twarz. Twarz pięknej kobiety. Jednej z najpiękniejszych, jakie kiedykolwiek widział. Serce zabiło mu mocniej.
Samantha zareagowała podobnie. Odwróciła wzrok.
Owinięta była w szlafrok, a jej rozrzucone bezładnie loki owijały się wokół twarzy — chora kobieta nie może mieć przecież włosów upiętych we francuski kok. Udawała chorą z takim oddaniem i zapamiętaniem, że w pewnym momencie rzeczywiście poczuła mdłości.
- Przepraszam - wyjąkał mężczyzna w lotniczej kurtce. Chyba jestem za wcześnie. Jeśli chcesz, żebym zaczekał na dole, nim się ubierzesz...
Serce Samantha biło jak szalone. Jej gość wyglądał nieźle z daleka, ale z bliska... Kevin Costner. Albo jeszcze lepiej!
Musi się opanować. To, że facet jest przystojny, wprost niemożliwie przystojny, nie znaczy jeszcze, że nie jest głupcem. Wręcz przeciwnie. Z doświadczenia wiedziała, że im lepiej wyglądają, tym częściej okazują się głupcami. Jej były mąż, Teddy, ucieleśnienie kobiecych marzeń, mógłby być królem głupców.
W czasie, gdy Samantha próbowała opanować miotające nią uczucia, Nick głowił się, by wytłumaczyć sobie i jej, dlaczego to miałby czekać na tę dziewczynę, nim ta się ubierze. Przecież zamierzał jedynie wyjaśnić idiotyczne nieporozumienie, a zachowywał się tak, jakby rzeczywiście chciał zabrać ją na randkę! Jakby wszystko miało potoczyć się zgodnie z planem!
No właśnie. Ale to nie on był autorem tego planu. Nie planował niczego prócz przeprosin i rzeczowych wyjaśnień.
— Nie. — Krótkie stwierdzenie przerwało jego myśli.
— Nie chcesz, żebym poczekał na dole? — Ku własnemu przerażeniu poczuł, że zmartwiła go ta odpowiedź.
— Nie — powtórzyła, przelotnie spojrzała mu w oczy, po czym szybko spuściła wzrok. — Bo...
To znaczy... Nie czuję się zbyt dobrze... — Nie kłamała, choć powody złego samopoczucia nie były jasne dla niej samej.
Nick pokiwał głową. A więc to o to chodzi. No cóż, problem z głowy. Poszło lepiej, niż sądził. Dziewczyna jest chora i nie może iść na randkę, a on nie musi już niczego wyjaśniać. Wystarczy tylko ukłonić się uprzejmie, życzyć zdrowia i odejść. Problem rozwiązał się sam. Zaczął bardzo dobrze. Skłonił głowę, podniósł wzrok i wtedy...
I wtedy właśnie stanął jak wryty, oczarowany jej bursztynowymi oczami spoglądającymi na niego spod długich, czarnych rzęs. Nigdy przedtem nie widział oczu o takim kolorze! Zrobiło mu się gorąco. Stał jak wmurowany i nie mógł wydusić z siebie ani słowa. Ale ona też nie zachowywała się normalnie — wpatrywała się w niego niczym zahipnotyzowana, w pewnym momencie westchnęła głęboko, zachwiała się i byłaby upadła, gdyby nie złapał jej za ramię.
— Filiżanka gorącej herbaty! To ci dobrze zrobi, Sandro.
— Samantho.
— Słucham? — spytał, prowadząc ją przez mały przedpokój do środka niewielkiego mieszkania.
— Mam na imię Samantha.
Nick, który i tak był już pod wrażeniem bliskości jej pięknego i gibkiego ciała, zmieszał się jeszcze bardziej.
— Samantha... Tak, oczywiście.
— Przyjaciele nazywają mnie Sam — wyszeptwała nieprzytomnie, gdy delikatnie kładł ją na małej kanapie.
Dlaczego to powiedziała? Przecież ten człowiek nie był jej przyjacielem. Nie znała go nawet.
— Wrócę za minutkę, Sam — powiedział z uśmiechem Nick i skierował się do kuchni, równie przytulnej jak pokój.

ROZDZIAŁ TRZECI

Nick poderwał się na przenikliwy gwizd czajnika. Co on wyprawia? Chyba oszalał. Już dawno powinien siedzieć w tej głupiej limuzynie i wracać do domu. Tymczasem był w małej kuchence jakiejś Samantha, przez przyjaciół zwaną Sam (a on też natychmiast postanowił zaliczyć się do grona jej przyjaciół) i parzył dla niej herbatę.
Zdjął czajnik z ognia, znalazł kubek zawieszony na ścianie, lecz zanim dokopał się do małego pudełka z herbatą na górnej półce jednej z szafek, minęło trochę czasu.
— Czy dodać czegoś do herbaty? — krzyknął. Samantha westchnęła ciężko. Nie miała serca

powiedzieć mu, że nie znosi herbaty.

- Tak, śmietankę i cukier. - Kłamstwo za kłamstwem, pomyślała i dotknęła nosa, zaniepokojona czy nie wydłuża się on czasem z każdym kolejnym łygarstwem niczym nos Pinokia.

Nick bez trudu odnalazł śmietankę. Zrobił przy okazji szybki przegląd zawartości lodówki. Słyszał kiedyś, że z reguły wiele mówi ona o jej właścicielu.

Znalazł w środku różne odmiany sałaty, rzodkiewki, ogórek, kiełki... Pełnoziarnisty chleb, margaryna, karton jajek, resztkę pieczonego kurczaka w plastikowym pojemniku. Na górnej półce zwykle przyprawy - musztarda, ketchup, majonez — i kilka bardziej egzotycznych: ostry sos indyjski, sos chiński, japońskie wasabi. Kobieta, która dba o zdrowie i ma szerokie upodobania kulinarne, orzekł i pochwalił ją w duchu.

— Czy coś się stało? — zawołała z pokoju Samantha, gdy minęły dwie minuty.

Nick pospiesznie zamknął lodówkę.

- Nie, wszystko w porządku.

Zeby to była prawda! Skąd się wzięła ta jego ofiarność i troska? Co tutaj robi? Ale przecież jeszcze nie jest za późno na odwrót. Zaniesie jej herbatę, wyrazi nadzieję, że wkrótce poczuje się lepiej (nie na tyle szybko jednak, by nabrała sił na tę szaloną randkę) i natychmiast się wycofa. Dwadzieścia minut i będzie z powrotem w domu.

Wszedł do pokoju, spojrzał na Sam i... myśl o opuszczeniu jej mieszkania wyleciała mu z głowy szybciej, niż się tam pojawiła. Z wrażenia omal nie wylał na siebie gorącej herbaty.

— Uważaj — ostrzegł, stawiając kubek obok niej, na pomalowanym w szachownicę stoliku do kawy. — To bardzo gorące.

— Naprawdę nie musisz robić sobie kłopotu.

— To żaden kłopot.

Znowu uśmiechnęła się do niego. Ten uśmiech podziałał na niego tak, jak gdyby ktoś ukłął go szpilką, jakby nagle obudził się z długiego snu.

W jednej chwili uświadomił sobie jednocześnie, jak wiele może sprawić jeden kobiecy uśmiech, jak wspaniała może być bliskość kobiety i jak wiele stracił przez wszystkie te lata, kiedy żył w narzuconym sobie celibacie. A co by się stało, pomyślał, gdybym pocałował te słodkie, uśmiechnięte usta?

— Wypij to — odezwał się, chcąc odegnać niebezpieczne myśli. — Jesteś blada. Może chorujesz na to samo, co Annie?

— Annie? — spytała Sam niespodziewanie zmartwionym głosem. A więc ma żonę, pomyślała. Zaraz mi powie, że różne okoliczności sprawiły, że jest w separacji. To właśnie wyznał jej dziewięć miesięcy temu, na ostatniej randce, na jakiej była, pewien mężczyzna.

— To moja córka.

— Córka?

Skinął głową.

— Annie jest moją córką. Już to chyba mówiłem, prawda?

Nick był zakłopotany. Czuł się jak uczeń. Spoglądał na swoje dłonie, co rusz próbował znaleźć dla nich jakieś zajęcie, choć dobrze wiedział, czym naprawdę chciałby je zająć. Chciałby dotknąć nimi nieskazitelnej oliwkowej skóry Samantha, zanurzyć je w dzikiej płataninie jej bujnych włosów... Na wszelki wypadek włożył je do kieszeni spodni.

— Ja też mam córkę — powiedziała Samantha.

- Tak? - jm razem Nick wyglądał na zmartwionego. Ale czy me powinien tego wiedzieć wcześniej? Wystarczyło przeczytać odpowiedź Samantha na „jego” ogłoszenie.

— Nazywa się Bridget.

Rozejrzał się i dostrzegł na kominku oprawioną w ramkę fotografię małej, ładnej, ciemnowłosej dziewczynki. Miała uroczy uśmiech, bardzo podobny do uśmiechu matki. Samantha podążyła za jego wzrokiem.

— Na tym zdjęciu ma pięć lat. Ale teraz właśnie zaczyna szósty rok. Jak widzisz, już straciła dwa przednie zęby.

Nick uśmiechnął się.

— Pamiętam, kiedy Annie wypadły przednie zęby. Strasznie się tego wstydziła, choć według mnie wyglądała uroczo.

— Bridget też wygiąda uroczo — zapewniła Samantha z matczyną dumą, a widząc że Nick rozgląda się po mieszkaniu, dodała: — Teraz jej nie ma. Jest z ojcem. Zabiera ją na co drugi weekend i na miesiąc w czasie wakacji.

Jesteśmy rozwiedzeni. Od dwóch lat.

— My od czterech — powiedział Nick.

Oboje uśmiechnęli się z wyraźną ulgą, odczuwając jedynie zakłopotanie, że była ona tak wyraźna.

— Lepiej napij się herbaty, zanim wystygnie. Posłusznie podniosła kubek do ust i wypita łyk.

Mogła nie znosić herbaty, ale musiała przyznać, że podoba jej się ta troskliwa opieka.

— Powiedz, jadłeś coś dzisiaj? — zapytał Nick.

Samantha pokręciła przecząco głową. Za bardzo była przejęta tą głupią randką, żeby myśleć o jedzeniu. Dopiero teraz zdenerwowanie zdawało się ustępować.

— Widziałem w lodówce jajka i chleb. Prawdę mówiąc, sam niewiele dziś jadłem. Ethan mówi, że jestem mistrzem świata w robieniu omletów. Robię to podobno nawet lepiej niż Emma, a to naprawdę jest coś!

Aha, Emma. To, że rozwiódł się przed czterema laty nie znaczy jeszcze, że nie ożenił się powtórnie, pomyślała Samantha. Czy teraz powie, że Emma jest wspaniałą kucharką, ale od czasu, kiedy została jego żoną, przestała go rozumieć? Boże, jak dobrze znała te słowa...

- Kim są Ethan i Emma? - zapytała z wymuszonym ożywieniem.

— Ethan to mój syn. Ma dziesięć lat. A Emma ma... naprawdę nie wiem ile. Mówi, że pięćdziesiąt pięć, ale moim zdaniem raczej sześćdziesiąt pięć. Jest naszą gospodynią i naszym zbawieniem.

Samantha po raz kolejny obdarzyła go cudownym uśmiechem i Nick poczuł, że płonie od środka.

— A więc? Co ty na to?

Spojrzała uważnie w jego piękną twarz, w opiekunii

czy w nią wtrzone smaragdowe oczy, i natychmiast oblała ją zniewalająco rozkoszna, gorąca fala. Oszło ją to i przeraziło do tego stopnia, że nie była w stanie odpowiedzieć na propozycję Nicka.

Widząc jej zmieszanie, sam podjął decyzję.

— Omlet i kilka tostów — orzekł. — Zobaczysz, że od razu poczujesz się lepiej. —

Uśmiechnął się do niej łagodnie i po chwili, zadowolony z siebie i dziwnie beztroski, zniknął w kuchni.

Gdy tylko wyszedł, w pokoju zadzwonił telefon.

Samantha zeskoczyła z sofy. Ani chybi Jen! Dzwoni, by przekonać się, czy jej uparta siostra zdołała wykręcić się od randki.

— Odbiorę! — krzyknęła za Nickiem, podbiegła do drzwi sypialni, zamknęła je, by móc rozmawiać swobodnie, i dopiero wtedy podniosła słuchawkę.

— Nareszcie! Już chciałem się rozłączyć — po drugiej stronie odezwał się niewyraźny, gburowaty męski głos.

— Jeśli to jakaś wspaniała oferta, promocja, lub coś w tym rodzaju, to...

— Nie jestem akwizytorem, Samantha — przerwał jej nieznajomy głos. — Wiem, że dzwonię w ostatniej chwili, ale po pierwsze zasnęłam, a kiedy obudziłam się dwadzieścia minut temu, byłem zbyt chory, żeby oderwać głowę od poduszki. Przepraszam cię. To pewnie grypa...

— Ale... Kto mówi? — spytała zdumiona.

— Jak to kto? — zirytował się mężczyzna — Don Hartman. Ilu spotkań spodziewasz się dzisiaj, Samantha?

Z przerażenia aż ją zmroziło. Czowała się tak, jakby wysypano jej na plecy wiadro lodu.

— Don Hartman — powtórzyła nieprzytomnym głosem. — Z ogłoszenia...

— Ten sam — roześmiał się mężczyzna. — Twój branek jest chory. Wesolo, no nie?

— Wcale mi nie do śmiechu.

— Domyślam się. Strasznie mi głupio i czuję się tak samo fatalnie jak ty. Gorzej. Mam na dodatek trzydzieści dziewięć stopni gorączki.

— Nie rozumie mnie pan — wyszeptwała, rzucając nerwowe spojrzenie na zamknięte drzwi sypialni. — To pan powinien być teraz w mojej kuchni i przygotowywać mi omlet...

— No nie, poddaję się.

— . . .to pan powinien być rozwiedziony, mieć dwójkę dzieci i gospodynię, która ukrywa swój wiek, to pan...

— Sekundę — przerwał jej. — Nie mam żadnych dzieci. Nigdy nie byłem żonaty, a moja gospodyni ma czterdzieści siedem lat. Wiem to na pewno.

— O Boże — jęknęła Samantha.

— Chyba... Nie bardzo rozumiem, ale zdaje się, że i dla ciebie ten dzień zaczął się pechowo — odezwał się Hartman po chwili milczenia.

— Na to wygiąda — odparła i odłożyła słuchawkę na widełki.

Spojrzała z obawą na zamknięte drzwi sypialni. Za chwilę stanie w nich mężczyzna, który podstępem dostał się do jej mieszkania. Wcale nie Don Hartman, jak myślała, ale ktoś zupełnie inny. Za chwilę wedrze się do jej pokoju, zaatakuje ją i...

Co za pech! Jeden jedyny raz uśpiła swoją czujność i oto teraz jakiś podejrzany gość grzechocze w jej kuchni garnkami i patelniami.

A jeśli jest szaleńcem, który morduje swoje ofiary za pomocą trucizny w omlecie?

Rzuciła niespokojne spojrzenie na telefon. Może powinna zadzwonić na policję? Albo

przynajmniej do Jen. To w końcu jej wina. Gdyby Jen nie wrobiła jej w tę randkę, nigdy nie wpuściłaby do domu tego szaleńca.

Boże, dlaczego od razu nie nabrała podejrzeń, kiedy nazwał ją Sandrą zamiast Samanthą? Jak mogła być tak naiwna, żeby uznać to za zwykłe przejęzyczenie? Czy nie było podejrzane także i to, że ten wariat pojawił się w jej drzwiach dokładnie w tym czasie, kiedy spodziewała się kandydata na randkę, tego Hartmana?

— Sam?

Podskoczyła na dźwięk głosu, który dobiegł z kuchni.

- Tak? - odchrząknęła nerwowo.

— Czy dodać ci ser do omlęta? Znalazłem trochę chedara.

Siedząc na brzegu łóżka, Samantha ścisnęła się za brzuch. Teraz naprawdę czuła, że ma mdłości. Mdłości ze strachu.

— Nie, dziękuję — zawołała, walcząc ze skurczem, który dusił ze strachu jej gardło.

Znów spojrzała na drzwi. Należało wstać, zamknąć je na klucz i natychmiast zadzwonić na policję.

Za późno. W następnej chwili gałka u drzwi obróciła się i sobowtór Kevina Costnera wsunął głowę w drzwi.

— Wszystko w porządku? — zapytał.

— W porządku. — Uśmiechnęła się blado, walcząc z paraliżującym wszelkie ruchy i gesty przerażeniem.

On też się uśmiechnął. Jaki ciepły, ujmujący i delikatny uśmiech. Czy tak się uśmiecha złodziej, gwałcień albo morderca? A może ten telefon przed minutą był tylko złudzeniem?

— Don? — zwróciła się do niego niezobowiązująco, gdy wyciągnął rękę, by zamknąć za sobą drzwi.

— Słucham? — Zatrzymał się i odwrócił do niej.

— Ja... po prostu zastanawiałam się... jak nazywają cię przyjaciele — wyjąkała.

— Zwyczajnie, Nick.

— Nick. — Skinęła głową w odrętwieniu. A więc ten telefon wcale nie był halucynacją!

— Omlęta będzie gotów za kilka minut — powiedział tymczasem Nick i ponownie skierował się w stronę kuchni. Zanim zamknął drzwi, jeszcze na chwilę wsadził w nie głowę.

— Słuchaj, miałabyś coś przeciwko temu, gdybym zadzwonił szybko do domu? Chciałbym się dowiedzieć, co z Annie.

— Chcesz dowiedzieć się, co z Annie? — zapytała podejrzliwie. Do kogo naprawdę chce dzwonić? Do kumpla z gangu?

Nick spojrzał na nią porozumiewawczo.

— No wiesz, Annie to moja córka. Pamiętasz, mówiłem ci, że się przeziębła. Chcę sprawdzić, jak teraz się czuje.

Samanthę zdobyła się na troskliwy uśmiech, choć w rzeczywistości była przekonana, że Nick kłamie jak najęty.

— O, tak. Jasne. Zrobiłabym to samo, gdyby... gdyby Bridget była chora. Ale nie jest. Jest ze swoim ojcem.

— Już mi to mówiłaś.

— Tak. Wiem. Słuchaj, czy nie znasz przypadkiem Dona Hartmana? — zapytała, podejmując desperacką próbę zaskoczenia go i zdemaskowania.

Na Nicku jednak to pytanie nie zrobiło większego wrażenia. Zastanawiał się przez chwilę. Miał klienta, który nazywał się Dan Hartford, ale nazwisko Hartman z niczym mu się nie kojarzyło.

— Niestety, przykro mi. A dlaczego pytasz?

— Och, to nic ważnego — machnęła ręką.

— Więc co? Mogę skorzystać z telefonu?

— No jasne — powiedziała Samantha. — Nie krępuj się, dzwoń.

Uśmiechnął się z wdzięcznością i tym razem zamknął już drzwi za sobą. Samantha policzyła do dziesięciu, po czym zerwała się z łóżka i zasunęła zasuwkę. Następnie rzuciła się z powrotem do telefonu, znowu policzyła do dziesięciu i powoli, bardzo ostrożnie podniosła słuchawkę w swoim aparacie. Nigdy nie podsłuchiwała cudzych rozmów, teraz jednak sytuacja ją usprawiedliwiała.

— Annie? — usłyszała, jak Nick mówi do córki. — Tu tatuś. Posłuchaj, Annie. Dzwonię, żeby ci powiedzieć, że będę musiał zostać u Samanthy trochę dłużej. Ona nie czuje się najlepiej, no i chyba należałoby jej...

— Ale, tato... — po drugiej stronie rozległ się pełen niedowierzania głos dziewczynki.

— Ja nie żartuję, Annie. Po prostu muszę przygotować Samancie coś do jedzenia, a potem...

Rozumiesz, to zależy od tego, jak ona się poczuje.

— Ale, tato....

— No dobrze, miałaś rację. Ona jest rzeczywiście wyjątkowa.
— Ale... to niemożliwe.
— Jak to niemożliwe, kochanie? Przecież sama tak gorąco ją popierałaś, zachwalałaś...
Wszyscy ją wybraliście.
— Nie, tato. Myśmy wybrali Sandrę. A od Samantha nie dostaliśmy nawet odpowiedzi. Nie było żadnej Samantha.
— Zaraz, zaraz, Annie, musisz się mylić. Przecież tu wszystko się zgadza. Czy ona nie mieszka na Milburne Place 11, mieszkania 4A?
— Blisko, tato, ale niezupełnie. Sandra mieszka na Milborn Plaza 17. Tylko mieszkanie się zgadza — rzeczywiście 4A.
— To... to nieprawdopodobne — powiedział Nick.
Jego błędne spojrzenie powędrowało przez kuchnię ku zamkniętym drzwiom sypialni, za którymi czekała na omelet... SAMANTHA.
A więc za pierwszym razem wcale nie pomylił imienia.
Pomyłka dotyczyła kobiety!

ROZDZIAŁ CZWARTY

Samantha poczekała, aż Nick odłoży słuchawkę, zanim zrobiła to samo. Potem usiadła na łóżku i zaczęła układać fakty w jedną logiczną całość. Nie potrzebowała wiele czasu, żeby domyśleć się wszystkiego. Jego córka wspomniała o odpowiedzi. Odpowiedzi na co? Oczywiście na ogłoszenie matrymonialne! Jeden z tych idiotycznych anonsów, które Jen zawsze sprawdza dla niej z taką gorliwością. Jak córka Nicka została w to wplątana, to inna sprawa, ale nie była ona jedyną, nad którą zastanawiała się Samantha w tym momencie. O wiele bardziej intrygowało ją to, jak Nick zareaguje na fakt, że znalazł się przez pomyłkę w niewłaściwym mieszkaniu, że udał się do kuchni, by przygotować omelet kobiecie, która miała gorączkę, ale która była jednocześnie niewłaściwą kobietą! Nie tą, z którą miał się spotkać! To dla Sandry powinien teraz smażyć jajka. Dla Sandry, która mieszka na Milborn Plaza 17, mieszkania 4A. Sandry, która odpowiedziała na jego ogłoszenie matrymonialne i która zapewne czeka teraz niecierpliwie na swego walentynkowego partnera. Mogła jedynie się domyślać, że ten uroczy mężczyzna, którego jeszcze kilka minut wcześniej podejrzewała o mordercze zamiary, chodzi teraz po kuchni i zastanawia się, jak wybrnąć z tak kłopotliwej sytuacji, jak wyrwać się stąd na właściwą randkę, zanim Sandra ostatecznie zrezygnuje. Samantha poczuła w brzuchu łaskotanie. Nie takie jak wtedy, gdy obawiała się, że Nick może być niebezpiecznym szaleńcem. Nawet nie takie jak wówczas, gdy utkwiała w nim oczy i odczuła nagły przypływ erotycznego zauroczenia. Było to coś nowego — graniczące z pewnością przecucie, że to, co między nimi się wydarzy, będzie całkowicie niespodziewane i zupełnie wyjątkowe.

I wtedy przypomniała sobie słowa, które podsłuchiwała przez telefon. Powiedział córce: „Ona jest wyjątkowa”. Ona, to znaczy Samantha. Nie Sandra. Nie kobieta, do której jechał i z którą byłby teraz, gdyby nie pomyłka, lecz ona — Samantha, przez przyjaciół. zwana Sam. Ale co to właściwie znaczy: wyjątkowa. Piękna, intrygująca, powabna? Czy na tyle jednak, by zrezygnował z umówionej randki?

Wzrok Sam przesunął się na szafę. Zeskoczyła z łóżka, podbiegła do niej i gwałtownie otworzyła drzwi. Musi stać na wysokości zadania!

Nick opadł na jedno z dwóch kuchennych krzeseł. Był całkowicie oszołomiony. Co za przewrotność losu! Nie ten adres. Nie ta kobieta. Objął głowę rękami. Czy kiedykolwiek w życiu znalazł się w takich tarapatach?

A jednak...

Nieśmiały uśmiech zaigrał mu na ustach. Czy rzeczywiście trafił pod niewłaściwy adres, do niewłaściwej kobiety? Przecież w Samancie było coś, co przyciągało go z niezwykłą mocą. Pewnie, że po części był to czysto fizyczny magnetyzm, temu nie dałoby się zaprzeczyć. Ale prócz tego było jeszcze coś więcej. Będąc z nią w jej mieszkaniu, siedząc obok niej, czuł się... na swoim miejscu. Jak więc mógł sądzić, że pomylił miejsca i trafił pod niewłaściwy adres? Wstał, jakby powziął jakąś decyzję. Ale co właściwie powinien teraz zrobić? Jeśli los, który go tu przyprowadził, się nie mylił, to co?

Znów usiadł. Gdyby mógł zapomnieć na chwilę o emocjach, jakie budziła w nim Samantha, powinien powiedzieć jej uczciwie o pomyłce, potem opuścić to mieszkanie i wyjaśnić wszystko tej drugiej, Sandrze, która zastanawia się z pewnością, gdzie, u diabła, podział się jej Kevin Costner.

Kłopot w tym, że Nick nie był w stanie ignorować swoich uczuć. Było to dość zaskakujące. W końcu jeszcze wczoraj zdawało mu się, że od czasu, gdy odeszła od niego Beth, nauczył się nad nimi panować, zwłaszcza w obecności kobiet. Przez cztery lata jego serce biło żywiej

jedynie na myśl o dzieciach. Przez cztery lata trzymał je w szczelnie zamkniętej klatce. Teraz waliło mu w piersi, jak gdyby za chwilę miało wyfrunąć.

Nie, nie opuszczę Samantha, spędzę z nią ten dzień, pomyślał i w następnej chwili..., poczuł intensywny zapach spalenizny.

Cholera! Omleły!

Poderwał się z krzesła i rzucił do kuchenki. Nie jest tak źle. Tylko trochę sera spłynęło na patelnię i trafiło na palnik. Wyłączył gaz i przeniósł patelnię na zimny palnik. Dobrze, wszystko pięknie się ścięło.

Więc co? — zapytał sam siebie. Czy będzie to strasznym grzechem, jeśli wstrzyma się z wyjawieniem jej prawdy, dopóki nie zjedzą omletów?

Znów uśmiechnął się do siebie, tym razem nieco bardziej przewrotnie Nagle uśmiech zamarł na jego ustach.

Jeśli faktycznie pomylił adresy, jeśli czekać miała na niego nie Samantha lecz Sandra, to dlaczego gdy pojawił się w drzwiach Samantha, nie okazała na jego widok żadnego zdziwienia? Co więcej, wyglądała tak, jakby się go spodziewała. Jak gdyby byli umówieni na randkę! Czyżby aż taki zbieg okoliczności? Czyżby i ona uczestniczyła w całej tej matrymonialnej giełdzie? Wprawdzie było to mało prawdopodobne, ale jeśli rzeczywiście Samantha na kogoś czekała, musiał być to ktoś, kogo nie widziała nigdy przedtem. W przeciwnym razie od razu stwierdziłaby pomyłkę.

Zaraz, zaraz... Przecież pytała o jakiegoś mężczyznę. Tak! Don! Don Hartman. Samantha sądziła, że jej gościem jest jakiś tam Don. Wprawdzie Nick przedstawił się jej, powiedział, jak ma na imię, ale może i ona po- myślała, że pomyliła imiona.

Nie do wiary!

A na dodatek, jakby i bez tego było mało problemów, ów Don zapewne zjawi się lada chwila. A kiedy to się stanie, wyjdzie szydło z worka.

Samantha dowie się, że nie jest Sandrą i że Nick to nie Don, bo Nick umówił się z Sandrą a Don z Samanth ale wskutek pomyłki zamiast Sandry...

Litości!

Samantha otworzyła drzwi sypialni. Z początku poczuła swąd spalenizny, chwilę później jej uszu dobiegł rozpaczliwy głos Nicka.

— Samantho, stało się coś okropnego!

No tak, pomyślała ze smutkiem. Za chwilę usłyszy jakąś wymówkę, a zaraz potem Nick opuści mieszkanie i na zawsze zniknie z jej życia. Niechby chociaż nie zmyślał, powiedział jej całą prawdę... Zostałyby jej przynajmniej dobre wspomnienia.

— O co chodzi? — spytała drżącym głosem, ale nie doczekała się odpowiedzi.

Nick oniemiał na jej widok. Stał nieruchomo i wpatrywał się z zachwytem w kobietę, ubraną we wspaniałą czerwoną suknię. Zmieniła się nie do pomania i była teraz niczym lśniący blaskiem brylant.

— Nick?

Nadal nie odpowiadał. Mrugnął kilka razy powiekami, przełknął ślinę, wreszcie wykrztusił z najwyższym trudem:

— Jajka.

— Jajka?

- Omleły.

Wciąż nie mógł oderwać od niej oczu. Nie mógł przestać wpatrywać się w wiśniowo-czerwoną tkaninę, doskonale opinającą cudowne kształty.

Samantha uśmiechnęła się słabo i podziękowała w duchu swej siostrze. Czerwona sukienka znakomicie spełniła swoją rolę.

— Czy chcesz powiedzieć, że omleły są gotowe? — spytała miłe zaskoczona. Czyżby zamierzał po prostu powiedzieć, że czas na posiłek? Może więc nie ucieknie i dopiero po śniadaniu wyma, co się wydarzyło. Może jeszcze będą się z tego śmiać...

— Nie... to znaczy... — Znów musiał przełknąć ślinę.

— Obawiam się, że wszystko przepadło... Mam na myśli omleły.

— Rozumiem — powiedziała zbita z tropu.

— Rozmawiałem przez telefon, no i... Cholera, powinienem lepiej ich pilnować.

żołądek podszeźł jej do gardła. A jednak Nick się wykręca, tak jak się spodziewała. Co za banalna wymówka

— spalone omleły! A miała nadzieję, że skoro już się po- mylił, to przynajmniej powie prawdę, przeprosi. Nie dał jej nawet tego.

Z drugiej strony jakiś daleki głos w jej sumieniu wstrzymywał ją przed potępieniem Nicka i kazał usprawiedliwiać jego zachowanie. Może jest w szoku, może gdyby mieli więcej czasu...

— Możemy spróbować jeszcze raz — zaproponowała nieśmiało. — Z następną porcją jajek.

To nie zabierze wiele czasu...

— Nic z tego. Zużyłem wszystko, co miałaś w lodówce.

Samantha straciła wszelkie nadzieje. Chciało jej się płakać, choć zdawała sobie sprawę, że jeszcze pół godziny temu wydałoby się jej to idiotyczne.

Daj spokój, próbowała przemówić głosem rozsądku do zbolełego serca. Znasz go raptem pół godziny i na dodatek przez cały czas brałaś go za kogoś innego. Jak chce — niech idzie.

Przecież czeka na niego Sandra z Milborn Plaza. A poza tym, skoro wolał kiepską wymówkę niż szczerą, to nie był lepszy niż jej były mąż i żaden z mężczyzn, których spotkała dotąd w życiu.

No dobrze, ale dlaczego ona sama nie powiedziała mu od razu o rozmowie z Donem Hartmanem?

— Skoro więc nie mamy już jajek — pewny i zdecydowany głos Nicka przerwał nagle jej rozmyślenia — pomyślałem, że lepiej będzie, jeśli zaproszę cię na śniadanie. Moja limuzyna czeka na dole. Znam pewne miejsce, naprawdę miłe..

— Co takiego? — spytała, pewna, że się przesłyszała.

— Czy pozwolisz mi zaprosić się na śniadanie? — ponowił propozycję Nick. Serce waliło mu nieprzerwanie. A czas uciekał. Dzwonek do drzwi mógł -zadzwoić w każdej chwili. Don może wyjść z windy prosto na nich. Dla bezpieczeństwa zaproponuje schody.

Serce Sainanthy również waliło teraz jak szalone.

A więc Nick nie ucieka, nie wychodzi. To znaczy — nie wychodzi bez niej.

— Z przyjemnością pójdę z tobą na śniadanie, Nick

— odparła i obdarzyła go cudownie promiennym uśmiechem

Wiedział, że to głupie odczuwać radość tylko dlatego, że kobieta, którą ledwie znał, przyjęła jego zaproszenie, ale to właśnie czuł. Radość. Boże, od jak dawna nie zaznał tego szczególnego rodzaju radości!

Myśli i uczucia Samantha biegnęły podobnym tropem. Była radosna, szczęśliwa, wewnątrz rozpromieniona.

Gdy w korytarzu mijala lustro koło wieszaka, dostrzegła w nim swoje odbicie w czerwonej sukience. Uśmiechnęła się w duchu do siebie. Dziękuję ci, Jen, pomyślała.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Wyszli na zimne poranne powietrze. Szofer obszedł samochód i przytrzymał im otwarte drzwi. Samantha wsiadła pierwsza. Nick pochylił się, by wsiąść za nią lecz szofer zatrzymał go dyskretnie i wręczył zamkniętą, brązową kopertę z wypisanym nazwiskiem „Nicholas Santiago”.

Nick natychmiast rozpoznał charakter pisma — to z całą pewnością Annie.

Kiwnął głową lekko zakłopotany.

— Dziękuję ci...

- Don - odpowiedział kierowca.

Nick rozejrzył się wokół z niepokojem.

— Co powiedziałaś?

Szofer zrobił zdziwioną minę.

- Don. Mam na imię Don. Czy coś nie w porządku?

Nick potarł z zakłopotaniem czoło.

— Posłuchaj, Don, wiem, że to może zabrzmieć trochę dziwnie, ale czy miałbyś coś przeciwko temu, żebyśmy zwracali się do ciebie jakoś inaczej? — zapytał przyciszonym głosem.

Szofer ściągnął brwi.

— Czy ma pan coś przeciwko mojemu imieniu?

Nick starał się nie podnosić głosu.

— Nie, nie. To po prostu... sprawa osobista. Rozumiesz?

Don nie rozumiał, ale udawał, że rozumie. W końcu był już szoferem ponad dwadzieścia pięć lat i słyszał wiele dziwacznych żądań.

— W takim razie, czy może być Edgar? — Szofer zsunął nieco do tyłu czapkę. — To moje drugie imię. Donald Edgar Foster. Jeśli zaś nie podoba się panu Edgar, może pan...

- Nie, nie - uśmiechnął się Nick. - Edgar jest w porządku. — Machnął kopertą. — Dziękuję, Edgarze.

Wsunął się wreszcie za Samanthą do samochodu i usiadł obok niej. Spojrzała na niego zaniepokojona.

— Czy coś nie tak?

Nie, nie. Po prostu naradzałem się z... Edgarem na temat tego... gdzie najlepiej pojechać na

śniadanie.

- Myślałam, że masz już jakiś pomysł.

Nick znów poczuł się nieswojo. Oto brnął w kolejne kłamstwa, jakby nie dość było poprzednich. Rozpiął kołnierz swojej lotniczej kurtki.

-O, ta! Chciałem tylko się upewnić, czy może Edgar... ten szofer... nie ma lepszego. Oni czasami lepiej się orientują - zamachał rękami - przecież tak dużo jeżdżą...

Samantha uśmiechnęła się słabo.

- Taki zawód.

— Przepraszam, nie dosłyszałem — powiedział nerwowo Nick, oglądając się nerwowo za siebie, gdy limuzyna ruszała z miejsca przy krawężniku.

— Taki zawód. Dużo jeżdżą — powtórzyła Samantha.

— A, tak. Owszem. Jeżdżą...

Brzmiało to jak bezmyślna paplanina, ale dopóki Nick nie rozwiązał swych obaw związanych z niepożądanym w tym momencie pojawieniem się właściwego kandydata do walentynkowej randki w ciemno, nie był w stanie skoncentrować swej uwagi na rozmowie. Dopiero gdy samochód oddalił się znacznie od Milburne Place, rozpogodził się i uspokoił. Przykro mi, Don, pomyślał, ale twoja strata to moja wygrana.

Poprawił się na fotelu, przysunął bliżej Samantha i kolejny raz oświecił ją głęboką myślą na temat natury zawodu szofera:

— Rzeczywiście, szoferzy jeżdżą wyjątkowo dużo.

Samantha przyjrzała mu się uważnie, lecz nie podjęła tego frapującego tematu.

— Czy mogę ci coś wyznać? — spytała w zamian.

Nick poczuł nieprzyjemny chłód na plecach. Samo słowo „wyznać” powodowało, że jego nieczyste sumienie stawało się jeszcze bardziej nieczyste.

— Jeśli chcesz — bąknął.

— Nigdy w życiu nie jechałam limuzyną.

— Ani ja — roześmiał się z wyraźną ulgą i w następnej chwili dotarło do niego, co właśnie powiedział. Przecież to miała być jego limuzyna! Kolejna wpadka! — To znaczy — zaczął nerwowo tłumaczyć — nigdy nie jechałem jako pasażer. Przeważnie sam prowadzę.

Szyba oddzielająca Donalda Edgara Fostera od dwojga pasażerów zjechała w dół.

— Przepraszam, panie Santiago, czy mam jechać według wyznaczonej trasy?

Nick spojrział na plecy szofera. Co za wyznaczona trasa? O co tu chodzi? Wtedy przypomniał sobie kopertę, którą Donald Edgar przekazał mu od Annie. Kochana córeczka najwyraźniej przewidziała wszystko.

Odchrząknął i uśmiechnął się uspokajająco do Samantha.

— No właśnie. My... hm... chcielibyśmy zatrzymać się gdzieś na śniadanie. A skoro tak, to... jest takie miłe miejsce...

— „Chez Vladimir”, na Newbury — potwierdził Edgar.

— O, właśnie! — przytaknął Nick i zerknął z boku na Samantha. — Czy cito odpowiada?

Uśmiechnęła się.

— Zdaje się, że to bardzo modne miejsce.

— Tak? — Zdziwił się, lecz zaraz się poprawił. — To znaczy, tak. Oczywiście. Szczególnie ostatnio...

— Przyznano jej pierwsze miejsce w ostatniej ankiecie „Gazety Bostońskiej” — dodała Samantha tonem znawcy.

— O, widzę, że jesteś na bieżąco.

— Czy ja wiem? Po prostu pracuję w „Gazecie”. W dziale urządzania wnętrz.

- Ach, tak. Teraz rozumiem. - Nick pokiwał głową.

— Twoje mieszkanie jest bardzo przytulne, a jednocześnie stylowe. I jasne. Widać, że nie boisz się kolorów. Pełna paleta...

— To prawda. Lubię kolory.

Teraz uśmiechnęli się do siebie jednocześnie.

— To widać — powiedział, myśląc nie tyle o jej mieszkaniu, co o czerwonej sukni pod czarnym wełnianym płaszczem.

— Właściwie to ja dopiero robię kurs z zakresu urządzania wnętrz — wyjaśniła Samantha. — Zawsze chciałam zajmować się tym zawodowo.

Nick pomyślał nagle, ile byłoby zabawy, gdyby Samantha zaprojektowała wnętrza w jego mieszkaniu, gdyby zamieniła je w jasny, wesoły, nieco szalony dom. Dzieci byłyby zachwycone.

W „Chez Vladimir” czekał już na nich zarezerwowany stolik w głębi, na prawo od okna.

Podczas gdy wszystkie pozostałe udekorowane były żonkilami, ich stolik zdobiły dwie wspaniałe róże: jedna wazonie, druga — na talerzu Samantha. Gdy tylko spojrziała na różę,

Samantha poczuła wyrzuty sumienia. Ten kwiat nie był dla niej, czekał na Sandrę. Nick również był lekko zakłopotany. Poczucie winy wobec Sandry psuło radość z obecności Samantha.

Podniósł się ze swojego krzesła.

— Wybacz, opuszczę cię na chwilę — powiedział. — Muszę natychmiast skorzystać z... toalety.

Samanthę zdziwiła nieco ta nagła potrzeba, lecz gruncie rzeczy chwilowa nieobecność Nicka była jej nawet na rękę. Jeszcze raz wszystko przemyśli, zbierze siły i ułoży słowa, którymi wyzna Nickowi prawdę o Do- nie Hartmanie. Jeśli tego nie zrobi, zwykła nieostrożność, jedno słowo nawet, może zdradzić, że wie o wszystkim

— o Sandrze, pomyłce adresów — a to oznaczałoby przyznanie się do podsłuchiwania.

Podczas gdy Samantha przygotowywała się do rozmowy z Nickiem, on sam stał przy telefonie obok toalety i ponownie wykręcał numer do domu.

Annie odebrała po drugim sygnale.

— Annie? To ja. Tata. Dzwonię, żeby...

— Och, cieszę się, że dzwonicz, tato. Nic się nie martw. Jeśli chodzi o Sandrę...

— Właśnie dzwonię w tej sprawie. Nie mogę odczytać jej nazwiska na kopercie, a chciałbym wyjaśnić jej...

— No właśnie. Obawiałam się, że zamierzasz do niej pójść.

— Muszę przecież wyjaśnić jej wszystko, więc...

— Nie musisz, tato. Lepiej zostań z Samantha. Jesteś z nią teraz, prawda? Więc posłuchaj: pospiesz się albo stracisz rezerwację w „Chez Vladimir”

— Właśnie dzwonię z „Chez Vladimir” i...

— Tak? To wspaniale! Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, będzie cudownie, tato. No i co, powiedz, jak jest w „Chez Vladimir”? Czy wiesz, że to najlepsza restauracja w ankiecie..

— Annie — przerwał jej Nick — czy mogłabyś łaskawie dopuścić mnie do głosu? Jestem tu, ponieważ... ponieważ zaproponowałem Samancie śniadanie. Rozumiesz, kiedy jeszcze myślałem... że to Sandra. Choć właściwie wiedziałem już, że nie jest Sandra,, bo powiedziała mi od razu, że ma na imię Samantha, no ale ja... — Odetchnął głośno i potrząsnął ze zniecierpliwieniem głową. — Nieważne. Krótko mówiąc, będę musiał zadzwonić do Sandry, jak tylko Samantha i ja skończymy śniadanie.

— Tato, ona naprawdę musi być świetna!

— Nie wiem, Annie — Nick próbował ostudzić zapał córki. — Nigdy jej nie widziałem.

— O, rany, nie Sandra! Samantha! O Sandrze, tato, to w ogóle zapomnij. Ona nie byłaby dla ciebie odpowiednia.

— Jeszcze dzisiaj mówiłaś, że jest dla mnie stworzona

- przyponował Nick.

— No tak, jej odpowiedź była nawet niezła, ale... Zreszta,, nie tylko ja decydowałam. Eruma i Deirdre... nawet Ethan.

— Dobra, dobra, nie wracajmy do głosowania — uciął Nick. — Podaj mi numer do tej Sandry.

— Ale ty naprawdę nie musisz do niej dzwonić.

— Annie, jeżeli czegokolwiek w życiu cię nauczył, to mam nadzieję, że jest to poczucie odpowiedzialności.

— Jasne, tato — przyznała Annie gorliwie. — Dlatego właśnie do niej zadzwoniłam.

— Do kogo zadzwoniłaś?

— Do Sandry, tato. Zadzwoniłam do niej i wyjaśniłam całą sprawę. I zgadnij, co się okazało?

— Nick bał się zgadywać. — Ona skłamała. Cała ta jej odpowiedź na twoje ogłoszenie...

— Moje? — przerwał jej Nick, a po drugiej stronie zapadła na chwilę kłopotliwa cisza.

OK. Moje ogłoszenie. W każdym razie wszystko, co napisała, było kłamstwem. Nienawidzi koni i nie ma

pojęcia o skokach bungee.

— Ja też nie jestem koniarzem, Annie. I kogo przy zdrowych zmysłach zajmują skoki bungee?

— No przecież wiem, tato. Po prostu chciałam ci znaleźć kogoś wyjątkowego, kto jest odważny i lubi mocne przeżycia.

— Ale dlaczego, Annie? — zapytał Nick zdezorientowany.

Nastąpiła kolejna pauza, tym razem dłuższa.

— Myślałam..., że dobrze byś się czuł z kimś, kto różniłby się od... od mamy.

- Och, Annie - westchnął zakłopotany i zamierzał właśnie wygłosić ojcowskie podziękowanie połączone z pouczeniem, aby nigdy nie uszczęśliwiać nikogo na siłę, gdy Annie, odzyskawszy chwilowo utracony rezon, zaczęła mówić dalej.

— W każdym razie teraz to i tak nie ma znaczenia. Jest Samantha i jest cudownie. A Sandra od początku była nie do wzięcia. Tato, ona po prostu skłamała. Jedyнным powodem, dla

którego odpowiedziała na twoje, to znaczy moje, ogłoszenie, było to, żeby jej chłopak poczuł się zazdrosny. A teraz znowu są razem, więc nawet gdybyś trał we właściwe miejsce, znalazłbyś się nie na miejscu. A tak poszedłeś w niewłaściwe miejsce, a okazało się, że jest właściwe. Koniec, kropka. W końcu wszystko ułożyło się doskonale.

To wszystko było od początku do końca szalone, kompletnie zwariowane. Nick nie mógł się nie roześmiać.

— Czy to znaczy, że nie jesteś już na mnie zły? — zapytała Annie ostrożnie, słysząc jego śmiech.

— Nie, to wcale tego nie oznacza — odparł Nick surowo, lecz uśmiechnął się do słuchawki, z której dobiegał głos jego córki i swatki w jednej osobie.

Już spokojniejszy wrócił do stolika i usiadł naprzeciw Samantha. Promienie porannego słońca wpadające przez okno sprawiły, że wyglądała teraz jeszcze piękniej niż przed godziną. Zresztą, w jakim świetle nie wyglądałaby pięknie? A w ciemności...

Wyobraził sobie ją nagą, spoczywającą leniwie na śnieżnobiałej pościeli, z kasztanowymi włosami beładnie rozrzuconymi na puchowej poduszce. Co by czuł, gdyby dotknął jej ciała? Mięka, jedwabista, gładka, ciepła... A gdyby wziął ją w ramiona, pocałował jej pełne usta, kochał się z nią namiętnie?

Boże, pomyślał z niepokojem i poczuciem winy, nad czym ja się zastanawiam? Ledwie znam tę kobietę, a już wyobrażam ją sobie w łóżku!

Próbował uspokoić sumienie, mówiąc sobie, że to tylko pożądanie, że to nie on, a jego męska natura każe mu tak myśleć. Jaki mężczyzna o zdrowych zmysłach nie odczuwałby tego co on wobec kobiety takiej jak Samantha?

— Kelner mówi, że erepes ayec jambon et fromage są specialite de la maison — powiedziała Samantha, przerywając jego myśli.

Nick spojrzał na nią nieprzytomnie.

— Słucham?

— Powinieneś powiedzieć: Pardonnez-moi? — odparła z uśmiechem. — Ale ja cito przetłumaczę. Naleśniki z szynką i serem. Kelner je poleca.

Ciągle się w nią wpatrywał. Był oczarowany linią jej ust, musiał walczyć z pragnieniem, by przechylić się przez stół i pocałować je.

— Czy coś nie tak? — zapytała Samantha, widząc jego kurczowo zaciśnięte dłonie. Sądziła, że Nick zbiera się w sobie, żeby wreszcie powiedzieć jej prawdę.

Uświadomiła sobie nagle, że prawda, jaką usłyszy od Nicka, będzie dla niej okrutna. I że mimo to ona, Sam, właśnie na tę prawdę czeka, i że nie jest tak tylko dlatego, że nie znosi mężczyzn, którzy kłamią. Chodziło o coś więcej — o to, aby to Nick, właśnie on, był wobec niej szczerzy. Nick, mężczyzna, który ją przyciągał do siebie w niewidzialny sposób, który — czuła to — był inny niż wszyscy.

— Czycoś się stało? — powtórzyła, gdy wciąż milczał, nie spuszczać z niej wzroku.

— Nie, wszystko w porządku. Naleśniki z szynką i serem... Mogą być.

Właściwie nie znosił szynki, ale nie miało to większego znaczenia w tym momencie.

W oczekiwaniu na jedzenie zabawiali się grzeczną, chwilami nieco niezręczną pogawędką. Nick postanowił w duchu, że jak tylko skończą jeść, natychmiast wyjawi prawdę. Wiedział, że decydując się na ten krok, może stracić Samanthę na zawsze. Ale skoro ma ich łączyć coś więcej (sam nie wiedział, kiedy to założenie stało się dla niego oczywiste i jasne jak słońce) to nie może między nimi stać kłamstwo. Powie jej i poprosi — a jeśli trzeba, będzie błagał — żeby spędziła z nim resztę dnia.

W przerwie między którąś z kolejnych uprzejmych uwag oboje, Nick i Samantha, spojrzeli w okno i oboje dojrzeli przechodzącego za szybą ciemnowłosego mężczyznę w eleganckim granatowym płaszczu.

Nick wcisnął się głębiej w krzesło. Jackson Vale! Jeden z prawników zajmujących się rozwodami w firmie Nicka, wybitny specjalista, twardy negocjator i w gruncie rzeczy dość paskudny charakter. Nick wiele razy wyrażał swoje niezadowolenie ze sposobu, w jaki Vale prowadzi sprawy. Z kolei Vale wmawiał Nickowi, że ten jest zbyt łagodny dla „przeciwnej strony”.

„Przeciwna strona”. To pojęcie zawsze zasmucało Nicka. Szczególnie zaś od czasu jego własnego, wyjątkowo i bolesnego rozwodu. Zawsze z przygnębieniem obserwował, jak ukochany niegdyś mąż czy żona stają się podczas procesu rozwodowego największym wrogiem i „przeciwną stroną”. Dlatego też starał się, aby rozwody, które zdarzało mu się prowadzić, były łagodne i ugodowe. Uczciwość, przyzwoitość, odpowiedzialność

— oto wartości, którymi starał się kierować, a które były całkowicie obce Vale’owi. Ten bowiem pragnął jedynie „wyrwać” dla klienta, ile się da, i mieć w nosie „stronę przeciwną” Teraz Nick modlił się, aby kolega go nie zauważył. Popsułoby to całą randkę. Niestety, Jackson Vale przystanął przed szybą i uśmiechnął się do nich. Nie było wyjścia, Nick musiał

jakoś zareagować na to powitanie. Lekko skinął głową mając nadzieję, że Samantha nie zauważy tego gestu i nie zada żadnych pytań. Ale złudne to były nadzieje. Nie dość że dojrzała mężczyznę za szyb to jeszcze wpatrywała się w niego gniewnym spojrzeniem.

— Coś takiego! — fuknęła.

Nick rzucił na nią zaniepokojone spojrzenie.

— Co się stało? — zapytał nerwowo.

— Ten... ten drań. Miał czelność uśmiechać się do mnie, po tym jak rozdrapał moje rany!

Nick wskazał na Vale'a, który stał właśnie na rogu, odwrócony do nich plecami, i czekał na zielone światło, aby przejść na drugą stronę ulicy.

— Ten...?

— Ten sam. Widziałeś, w jaki sposób się do mnie uśmiechnął?

— Cóż, właściwie... — Nick miał zamiar wyjaśnić, że ciem ręki.

uśmiech Vale'a był raczej skierowany do niego, lecz nie zdążył. Samantha przerwała mu lekceważącym machnięciem trudnego

— Zresztą, nie warto sobie nimi zaprzętać głowy. Oni wszyscy są tacy sami i równie okropni.

Nick poczuł, jak coś gwałtownie ściska go w żołądku.

— Oni wszyscy?

— No, ci... Prawnicy zajmujący się rozwodami — dodała Samantha z nieskrywanym niesmakiem. — Byli mężowie i prawnicy od rozwodów — to ta sama kategoria. I jeszcze złodzieje oraz zawodowi oszuści.

W Nicku zamarło serce. Chyba wszystko tego dnia sprzysięgło się przeciw niemu.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Kiedy tylko skończyli posiłek i Samantha wyszła do toalety, by poprawić makijaż, Nick, korzystając z chwili samotności, wyjął z kieszeni kopertę od Annie. Przygotowany przez nią plan Dnia Zakochanych, który znalazł w środku, przewidywał rozmaite atrakcje aż do wieczora. Całe szczęście, że w żadnym miejscu nie było mowy ani o skokach bun gee, ani o jeździe konnej.

Musiał przyznać, że córka wykazała się godną pochwały znajomością zainteresowań swego ojca. Oto po śniadaniu mieli zwiedzić wystawę fotografii w Muzeum Sztuk Pięknych. W latach szkolnych Nick rzeczywiście miał zamiar zostać zawodowym fotografem. Ostatecznie poświęcił się prawu, choć nigdy nie przestał interesować się fotografią.

Samantha wróciła do stołu, zanim zdążył sprawdzić, jaki jest kolejny punkt planu dnia. Szybko odłożył kopertę na bok i podniósł się z krzesła.

— Gotowa? — zapytał.

— Do czego?

— Lubisz zdjęcia?

Uniosła brwi do góry.

— Nie masz chyba zamiaru brać mnie na stare sztuczki?

Nick roześmiał się głośno.

— Dlaczego nie? Właściwie to z wielką przyjemnością pokazałbym ci niektóre z moich prac, ale teraz chcę cię zaprosić na wystawę fotografii w Muzeum Sztuk Pięknych.

— Czy tym właśnie się zajmujesz? — zapytała Samantha, gdy Nick pomagał jej włożyć płaszcz.

— Słucham? — Nick zbladł.

— Czy jesteś fotografem?

— No... tak. W pewnym sensie — mruknął pod nosem. Pocieszał się, że w zasadzie nie było to kłamstwo. Samantha nie zapytała przecież, czy zajmuje się fotografią zawodowo...

Gdy tylko Nick i Samantha ukazali się w drzwiach restauracji, szofer pospieszył, by otworzyć im drzwi limuzyny.

— Dziękuję, Edgarze. — Nick pomógł Samancie wsiąść do auta, unikając przy tym wzroku kierowcy. Zajął swe miejsce obok niej i powiedział: — Muzeum Sztuk „Pięknych.

Szofer skinął głową, a Nick zwrócił swe uśmiechnięte oblicze w stronę Samantha.

Spojrzała na niego wyczekująco. A więc to teraz. Za chwilę powie jej prawdę. Widziała to w jego pięknych zielonoszmaragdowych oczach.

— Wracając do tego, co mówiłaś — zaczął niepewnie

- tam, w kawiarni...

— Mówiłam różne rzeczy — odparła ostrożnie Samantha.

— Chodzi mi o tego prawnika, specjalistę od rozwodów...

— O Vale'a? Cóż takiego o nim mówiłam?

— W zasadzie nic specjalnego... Po prostu myślałem

— przerwał, lecz po chwili zaczął znowu: — Widzisz, rozwód to nie jest błaha sprawa. Prawie

zawsze jest to bolesne przeżycie.

— Czy dla ciebie też było bolesne? — zapytała z troską i instynktownie wyciągnęła rękę, aby dotknąć jego dłoni. Miał to być jedynie wyraz współczucia, ale gdy tylko ich dłonie spotkały się, gest nabrał dla obojga innego znaczenia.

Palce Nicka splotły się z jej palcami. Wpatrywali się w milczeniu w swe złączone dłonie.

— Jasne, że tak — wydusił z siebie wreszcie Nick. — Pobraliśmy się z Beth zaraz po skończeniu coHege'u. Ale oboje byliśmy za młodzi, by wiedzieć, co robimy i czego chcemy od życia.

Zupełnie inaczej niż teraz, dodał w myślach. Teraz był pewien — choć świadomość tego była jeszcze tak nowa — czego pragnie od życia: Samantha.

Spojrzenia mieli utkwione w sobie, a ich dłonie ścisnęły się coraz silniej. Nick nie potrafiłby powiedzieć, do kogo należał pierwszy ruch, ale w następnej chwili pochylili się ku sobie, a ich usta złączyły się w głębokim, chciwym pocałunku.

Trwało to kilka sekund, po upływie których oboje odsunęli się od siebie gwałtownie. Samantha zamknęła ze wstydu oczy.

— To do mnie niepodobne — wydusiła z siebie. — Nie mam pojęcia, co mnie napadło.

— Cokolwiek to było, dotknęło i mnie — szepnął Nick i uśmiechnął się do niej pogodnie, ciepło, czule. — Cokolwiek to było, Sam... Czar nadal trwa.

Objęła dłońmi swoje ramiona, wcisnęła się głębiej w fotel. Bała się przyznać, że czuje to samo co on.

— Jesteśmy już prawie na miejscu, prawda? — powiedziała, próbując zmienić temat.

Jednak jej myśli były daleko od wizyty w muzeum. Wciąż nie powiedział jej prawdy.

Pocałowała kłamcę.

Lecz i ona zwlekała. I ona nie miała odwagi, by wyznać, że zaistniała pomyłka, że wie, iż on zjawił się w jej mieszkaniu przypadkiem. Czy i o sobie byłaby skłonna powiedzieć, że skłamała?

Nie, podobnie jak ona, tak i Nick nie skłamał. Ominął

jedynie prawdę. A dzień dopiero się zaczyna. Da mu czas do chwili opuszczenia muzeum.

Jeżeli do tej pory niczego nie powie...

— Czy ty też robisz głównie pejzaże? — zapytała Samantha, stojąc przed czarno-białym zdjęciem lodowca z postrzępionym zboczem górskim w tle.

Nick zawałał się. O ileż lepiej by się czuł, gdyby mógł się przyznać, że fotografia to jedynie jego hobby! Ale wtedy Samantha niechybnie zapytałaby, z czego żyje. A on musiałby odpowiedzieć, że zarabia na chleb, przeprowadzając rozwody.

- Nie. Na ogół portrety - wystękał.

Rzuciła mu spojrzenie.

— Założę się, że są wspaniałe.

— Dlaczego tak sądzisz?

— Jeszcze nie wiem — powiedziała ze słabym uśmiechem, przechodząc do kolejnej fotografii, która przedstawiała wzburzone morze i łódź, samotnie walczącą z falami.

— Od samego patrzenia dostaję choroby morskiej — powiedział Nick, tylko na poły żartując.

— W naszej rodzinie Teddy, mój mąż, był zapamiętałym żeglarzem. Pamiętam, że gdy pierwszy raz wziął mnie ze sobą, miałam okropne mdłości, ale po kilku rejsach przyzwyczaiałam się. Tak naprawdę jednak nigdy nie pokochałam żeglarstwa, chociaż ja namówiłam Teddy'ego, by wydał fortunę na łódź, którą akurat sprzedawał jego kolega,

— Niech zgadnę. To on dostał łódź po podziale majątku?

Twarz Samantha stężała.

— Dostał prawie wszystko. Oprócz Bridget, Bogu dzięki. Jestem pewna, że gdyby nie Christine, walczyłby ze mną także i o prawa rodzicielskie.

— Kim jest Christine?

— Niegdyjsza sekretarka Teddy'ego, obecnie jego żona. Banalne, prawda? —

zażartowała, ale Nick wyczuł w jej głosie nutę bólu i gniewu. — Teddy miał mnóstwo sekretarek — dodała, wpatrując się w morski pejzaż niewidzącymi oczami.

Nick bez trudu pojął aluzję: Teddy oszukiwał ją i zdradzał, gdy byli małżeństwem.

I ona o tym wiedziała.

Chociaż nie widział jeszcze na oczy owego Teddy'ego, Nick już go znienawidził. Jak można było zdradzać i oszukiwać kobietę tak wspaniałą jak Samantha!

Otoczył ją ramieniem, a ona z ufnością przyjęła wsparcie.

— Już dawno go nie kocham. Teraz czekam tylko, kiedy przestanę go nienawidzić — wyszeptwała.

Przyciągnął ją bliżej, czując to samo pożądanie, które owładnęło nim w samochodzie, ale także coś więcej. Jakaś czułość serca, troskę, pragnienie, by chronić Samanthę przed smutkiem i cierpieniem.

— Chodźmy już stąd — zaproponował, a ona skinęła głową. Zbliżyli się właśnie do wyjścia, gdy Nick stanął gwałtownie.

— Wiesz co? — powiedział z błyskiem w oku. — Może przespacerowalibyśmy się kawałek? Powiem... Edgarowi, żeby poczekał. Chyba że będzie ci za zimno. Jeżeli wolisz, możemy się przejechać. — Annie z pewnością szczegółowo zaplanowała im czas po wizycie w muzeum, ale na razie Nick wolał improwizować i sam wykazać się inicjatywą.

— Chętnie się przejdę. Codziennie spaceruję przynajmniej godzinę. Pięć, sześć kilometrów niezależnie od pogody. Chyba że jest zadymka. W zeszłym miesiącu, gdy mieliśmy tę wielką burzę śnieżną... — przerwała i roześmiała się. — Strasznie paplam.

— Ja też codziennie chodzę na spacer. Uwielbiam to. No, chyba że jest zadymka.

— Czy spacerowałeś z żoną?

— Nie. Beth nie cierpiała tego. Chodziła za to do jtness ciubu. Mówiłem jej, że nie pojmuję tego. Zgodziła się i dodała, że nigdy nie pojmem. Tu akurat miała rację

— dorzucił cierpko.

— Teddy też ćwiczył na siłowni.

— Zapewne mieli ze sobą wiele wspólnego.

Samantha spojrzała bacznie do Nicka. Domyśliła się, że miał na myśli coś więcej niż tylko wspólne upodobanie ich byłych małżonków do ćwiczeń fizycznych.

Czy Beth była niewierna? Czy oszukiwała Nicka tak, jak Teddy oszukiwał ją? Na to wygląda. A skoro tak, pomyślała, to wiele spraw staje się jasnych. Ogłoszenie, które dała córka, by zmusić go do pójścia na randkę. Ten nieniknący cień smutku w jego oczach. Gwałtowność, z jaką całował ją w Samochodzie. Jak ktoś, kto od dawna tego nie robił, kto jak ona obawia się, że zostanie zraniony.

Samantha uśmiechnęła się do siebie smutno. Jak widać, nie tylko Beth i Teddy mają ze sobą wiele wspólnego. Im więcej czasu spędzała z Nickiem, tym więcej odkrywała łączących ich spraw.

Gdy oddalili się już o jedną przecznicę od muzeum, Samantha przypomniała sobie, że minął już czas, jaki dała Nickowi na wyjawienie prawdy. On tymczasem opowiadał jej o wakacjach, jakie zeszłego lata spędził w Montrealu z dwójką dzieci.

— Annie uwielbiała rozmawiać w sklepach po francusku — mówił. — Z początku trochę się wstydziła, miała przecież tylko parę lat francuskiego w szkole, ale to nie jest dziecko, które zbyt długo z czymkolwiek zwleka — dodał z szerokim uśmiechem. Samantha zwolniła kroku.

— Opowiedz mi więcej o Annie. — Może w ten sposób uda jej się pomóc Nickowi w wyjawieniu prawdy?

Nick dostrzegł daną mu szansę. Dostrzegł, ale nie mógł się zdobyć na wykorzystanie jej. Jeszcze nie teraz, mówił sobie. Jako prawnik działał zgodnie z przyjętą wcześniej strategią: najpierw zdobyć zaufanie Samantha, potem pozwolić, by poznała go choć trochę i dopiero później wyjawić prawdę.

— Nick? — Samantha dopominała się odpowiedzi.

Objął ją ramieniem.

— Lepiej ty powiedz mi więcej o sobie, Sam.

— Co chcesz wiedzieć? — zapytała zawiedziona.

— Wszystko — odparł szczerze.

Samantha uśmiechnęła się, wyczuwając jego szczerze zainteresowanie jej osobą. Jakże różnił się Nick od tych wszystkich mężczyzn, z którymi się spotykała od czasu rozwodu! Tamci skupieni byli głównie na imponowaniu jej sobą. Nawet Teddy „ego nie interesowały zbytnio jej myśli i opinie. A tyle było spraw, o których nie miał pojęcia — uczucia, tęsknoty, marzenia, lęki. Odzwyczaiła się przy nim od dzielenia się sobą.

— Na początek: mam dwadzieścia osiem lat. — Postanowiła trzymać się podstawowych faktów.

— Nie dałbym ci ani trochę ponad dwadzieścia pięć.

Przyjrzała mu się badawczo.

— A ja tobie ani trochę ponad... trzydzieści pięć?

— Blisko. Trzydzieści sześć. — Zdziwił się nieco. Czyżby Samantha nie wiedziała nic o mężczyźnie, z którym umówiła się na randkę? A może ktoś zaaranżował ją dla niej? Podniósł się wiatr i owionęło ich zimne powietrze. Nick chciał zaproponować, by wrócili do samochodu — Edgar wciąż jechał za nimi w żółwym tempie — ale gdy wtuliła się w jego ramię, nie wspomniął słowem o tym pomysle.

— Wychowałam się w Stanford, w Connecticut — ciągnęła tymczasem Samantha. — Ja, Jen, czyli moja starsza siostra, mama, tata i Fundy.

— Kim jest Fundy?

— To pies myśliwski. Kupiliśmy go zaraz po rodzinnej wyprawie do Zatoki Fundy w Nowej Szkocji. Fundy był wspaniały. Płakałam jak dziecko, gdy zdechł jakieś siedem lat temu. Nie

mieszkałam już wtedy w domu, ale zawsze uwielbiałam bawić się z nim, gdy przyjeżdżałam z wizytą. Bardzo bym chciała kupić kiedyś Bridget psa

— westchnęła; — No, ale w mieszkaniu, które wynajmujemy, nie wolno trzymać zwierząt. A ty, masz jakieś zwierzaki?

— Po wyprowadzce Beth przysparzyliśmy parę dzikich kotów. Sparkie i Spot.

— Niech zgadnę: twoja była żona nie lubiła kotów.

— Beth niczego specjalnie nie lubiła — odparł sarkastycznie.

- A co z Annie i Ethanem?

— Cóż, oni są wyjątkiem. Uwielbia dzieciaki. — Zawahał się. — Chociaż nie widuje się z nimi zbyt często.

— Widząc wyraz niezrozumienia na twarzy Samantha, dodał: — Beth jest cenionym doradcą biznesowym. Dobrze trzy czwarte roku spędza w podróży — wyjaśnił rzeczowym tonem. — Była w całej Europie, Azji. Jakiegokolwiek miejsce wymienisz, to albo już tam była, albo właśnie się wybiera.

— To kiedy widuje się z dziećmi? — zapytała z matczyną troską Samantha.

— Nie ma reguły — odparł Nick. — Każdego lata bierze miesiąc wolnego i dzieci spędzają ten czas z nią. Ponadto wpada do domu, kiedy może. Nieraz zdarzało się, że woziliem dzieci na lotnisko w Logan, żeby zdążyły się z nią spotkać między przylotem i odlotem samolotu.

— Czy ona nie rozumie, jak wiele traci, nie będąc świadkiem dorastania własnych dzieci? — Samantha

zmarszczyła brwi. — To mija tak szybko. Wydaje mi się, że jeszcze wczoraj leżałam w szpitalu po porodzie, trzymając Bridget w ramionach...

Nick uśmiechnął się tęsknie.

— Anie była uroczym dzidziusiem. Podobnie Ethan.

— Nie wyobrażam sobie — mówiła tymczasem Samantha z rosnącym zapałem — abym mogła zostawić Bridget na całe tygodnie, czy miesiące. Tęsknię za nią nawet wtedy, gdy spędza weekend z tatą. Patrząc, jak uczy się czytać, pomagać jej, cieszyć się wraz z nią najprostszymi rzeczami... — Twarz Samantha promieniowała teraz dumą i miłością. — Być matką to najwspanialsza rzecz na świecie! Gdybyśmy nie rozstali się z Teddym, chciałabym mieć jeszcze co najmniej dwójkę dzieci.

— Nadal możesz — zauważył skwapliwie Nick. — To znaczy... jeśli ponownie wyjdiesz za mąż.

Ta uwaga zupełnie rozbroiła Samantha.

— No tak... w końcu nie jest to niemożliwe...

Z przerażeniem słuchała własnych słów. Co ona robi? Głośno rozważa ponowne wyjście za mąż? Ona, która setki razy przysięgała, że już nigdy, przenigdy się na to nie zdecyduje? I to na dodatek teraz, kiedy po dwóch latach zgryzot zaczyna wreszcie stawać na nogi? Po co? By znów złamać sobie serce?

Zapadła niezręczna cisza.

— A ty? Mógłbyś się jeszcze raz ożenić? — zapytała w końcu Samantha.

— Ja? — Nick był wyraźnie zakłopotany.

— Ty. Czy byłbyś w stanie zaryzykować raz jeszcze?

Nick zatrzymał się, a ponieważ nadal obejmował Samantha ramieniem, ona też przystanęła.

— Moi rodzice są ze sobą od czterdziestu siedmiu lat.

Mam starszą siostrę w Albany, która w tym roku obchodzi dwudziestą rocznicę ślubu.

Zazdrość im. Kiedy wychodziłem za Beth, myślałem, że to na zawsze. Właściwie nie miało to nic wspólnego akurat z nią, po prostu wierzyłem, że tak jest i tak ma być: bierzesz ślub, a potem żyjesz długo i szczęśliwie. No, może nie zawsze w pełni szczęścia, ale jeżeli pojawiają się problemy, to starasz się je rozwiązać, bo ta przysięga to najważniejsze zobowiązanie w twoim życiu. Naiwne, co? Zwłaszcza jak na... — Natychmiast ugryzł się w język. Już prawie powiedział: „Zwłaszcza jak na adwokata od rozwodów”. To straszne. Coraz bardziej płacze się we własne sidła.

Do licha! Powiedz jej prawdę, mówił sobie. Teraz. Nie ma na co czekać. Jeśli nie zrozumie, to...

A jednak nie potrafił.

— Na mężczyznę? — podrzuciła Samantha. Nie odrywała od niego swych bursztynowych oczu.

Nick z początku nie zareagował; zapomniał, że urwał zdanie w połowie. Kluczowe zdanie.

„Zwłaszcza jak na...”

Nie poprawił jej. Nie powiedział niczego, czując, że byłoby to przyzwolenie na kłamstwo. Lepiej nic nie mówić.

— Podoba mi się to — powiedziała miękko.

— To znaczy co? — zapytał.

— To, że wierzyłeś w szczęście, być może naiwnie...
I że zwierzyłeś mi się z tego. — Chciała dodać, że mógłby jej się zwierzyć ze wszystkiego i że przyjęłaby to z wdzięcznością i zrozumieniem. Nawet gdyby powiedział jej, że do tej pory ukrywa prawdę o Sandrze, z którą miał się spotkać tego dnia.
Z drugiej jednak strony, pomyślała, te przemilczenia, które tak jej doskwierają, są nie tylko dzielącą ich barierą ale też swoistym zabezpieczeniem. On nie wie, że ona wie o wszystkim. A gdyby dowiedział się, musiałaby zachować się w sposób bardziej zdecydowany. Obrazić się na niego i go porzucić, albo wybaczyć mu i z nim zostać. Nie była na to gotowa. Nie była gotowa na uczucia obudzone w niej przez tego mężczyznę, który pojawił się w jej życiu w tak niezwykły sposób.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Samantba spojrzała na Nicka z niedowierzaniem.
— Przelot helikopterem nad Zatoką Bostońską?
Ten przelot był kolejnym punktem w planie Annie. Z uwagą na marginesie, by nie martwił się o koszty. Mama koleżanki ze szkoły miała brata, który organizował takie przeloty. Owa mama uznała, że pomysł jest bardzo romantyczny, zachwyciła się nim i przekonała brata, by zaoferował im przejażdżkę za darmo.
Na brwi Nicka pojawiła się kropelka potu. Co jeszcze wymyśliła Annie?
— Słuchaj, jeśli nie chcesz.. nie musimy tego robić. Możemy równie dobrze robić coś innego. Helikopter rzeczywiście trochę szalony pomysł.
Urocze usta Samantha rozjaśnił nieoczekiwany uśmiech.
— Sama nie wiem, to dość niezwykle, a ja nigdy przedtem nie latałam helikopterem.
— Więc chcesz teraz polatać? Na pewno? — dopytywał się Nick.
— Pewnie zęby zjadłeś na lataniu helikopterem...
— Cóż, tak naprawdę... to nie. Szczerze mówiąc...
— Szczerze! Dobrze sobie! — .. też nigdy nie leciałem helikopterem - wyznał, licząc w duchu, że każdy okruszek prawdy może mu się przydać w dalszej perspektywie.
o ile w ogóle będzie jakaś „dalsza perspektywa”, po tym jak już wszystko opowie.
Samantha poczuła przyływ entuzjazmu. Złapała Nicka za rękę prawie tak samo, jak robiła to Bridget, gdy szykowała się jakaś przygoda. Gdy tylko ich dłonie się zetknęły, owo dziewczęce uczucie zostało natychmiast wyparte przez inne, dużo bardziej dorosłe. To było jak przytknięcie zapalniczki do szybko spalającego się lontu.
Wiedziała już, że jej zdrowy rozsądek znów wyfrunął przez okno samochodu. Zdawała sobie sprawę, że i na. Nicka podziałał ten dotyk. Westchnęła ciężko, a on poczuł jakby płomień palący wewnątrz jego ciała. Jeszcze chwila i padli sobie w objęcia. Samantha nie próbowała nawet protestować, gdy usta Nicka dotknęły jej ust. Im razem ich pocałunek trwał dłużej niż poprzednio, był bardziej namiętny i żarliwy, a dłonie Nicka znalazły sposób, by dostać się pod rozpięty wełniany płaszcz Samantha. Przyciągnął ją do siebie tak, że jej pełne piersi oparły się na jego torsie. Poprzez cienką suknię czuł, jak drży jej gorące ciało. On także drżał. Smak i zapach Samantha sprawiały, że odchodził od zmysłów.
Och, Sam... Sam... — wyszeptał zduszonym głosem, gdy już przestali się całować, ale nadal trwali w objęciach.
Sposób, w jaki wypowiedział jej imię, sprawił, że serce Samantha zaczęło bić szybciej. Boże kochany, nie byli jeszcze nawet w helikopterze, a ona już szybowwała w obłokach! Gwałtowne pożądanie ogarniało jej ciało i nie umiała już z nim walczyć. Chciała kolejnych pocałunków, chciała więcej... Leżeć nago w wielkim łóżku, w chłodnej, białej pościeli, kochać się...
Kochać się? Głos rozsądku sprowadził ją niespodziewanie na ziemię. Przecież po Teddym nie poszła do łóżka z żadnym mężczyzną, twierdząc, że seks bez miłości jest nie tylko niemoralny, ale także nudny, pusty i jałowy. Oprócz seksu pragnęła czułości i pieszczot. Czegoś takiego nie dostaje się na zawołanie. Nawet w Walentynki. Nie może jej tego zapewnić mężczyzna, który przez przypadek pojawił się w jej domu i teraz ma zamiar latać z nią nad Bostonem.
Cofnęła się i wygładziła sukienkę, która podjechała do połowy ud. Jej uda, czego Nick nie przeoczył, były równie śliczne i jedwabiste jak reszta ciała. Od samego patrzenia na nią ścisnęło go w gardle. A gdy obejmował ją i całował — jakkolwiek szalone by się to nie zdawało — miał wrażenie, jakby robił to pierwszy raz; jakby nie istniała przedtem żadna kobieta; jakby zawsze były tylko miękkie, ciepłe, kuszące wargi Sainanthy, tylko jej wysmukłe ciało, promienny uśmiech, zniwalaające oczy.
Limuzyna zatrzymała się na niewielkim lotnisku i z małego głośnika dobiegł ich głos szofera:
— Jesteś na miejscu, panie Santiago.

Jeśli nawet Edgar widział w tylnym lusterku ich gorące pieszczoty, jego głos nie zdradził tego. Mimo to Samantha zaczerwieniła się. Namietność ośwładnęła ją do tego stopnia, że zupełnie zapomniała o obecności kierowcy! A jeśli ich widział? Co sobie pomyśli? Tak się zapomnieć! Najgorsze jednak, że zapomniała nie tylko o przyzwoitym zachowaniu, ale i o swoich życiowych postanowieniach. To wszystko poszło tak daleko, ale jest jeszcze czas, by to przerwać. Dość głupstw. Obojętnie, czy Nick powie jej prawdę, czy nie, ona nie będzie ryzykować kolejnego rozczarowania. Miała pracę, córkę, konkretne plany na przyszłość — najpierw zdobycie uprawnień do projektowania wnętrz, później kupno małego domku na przedmieściach, dla siebie i Bridget. Z całą pewnością jednak nie mieścił się w nich romans z Nickiem.

Na drzwiach helikoptera widniało duże, czerwone serce. Pilot, jowialny, dobrze zbudowany mężczyzna, ubrany w gruby, szary kombinezon i lotniczą kurtkę, powitał Samanthę czerwoną różą i szerokim uśmiechem.

— Wszystkiego najlepszego w Dniu Zakochanych, Sandro!

— Samantha — natychmiast poprawił go skonfundowany Nick.

Samantha zerknęła na niego. Był czerwony jak burak. Pilot natomiast wzruszył tylko ramionami, sądząc zapewne, że źle zapamiętał imię.

— Przepraszam. Wszystkiego najlepszego, Samantha! Witam w imieniu Chip's Chopper Tours. Mam na imię Chip. Tu się na pewno nie mylę — dodał, szczerząc zęby w uśmiechu. — Jesteście gotowi?

Samantha raz jeszcze spojrzała na Nicka i zdziwiła się, widząc, że jego twarz w jednej chwili zmieniła kolor Chip.

z czerwonego na szary. Dopiero teraz zaświtało jej w głowie, że może bardziej niż ona przeżywa ten lot.

— Dobra. Wskakujcie na pokład — powiedział wesoło Chip.

Nick kiwnął jedynie głową a jego twarz straciła już wszelkie kolory i była teraz śmiertelnie blada.

— Nick, jeśli uważasz, że tak będzie lepiej, naprawdę nie musimy tego robić — Saniantha dyskretnie szepnęła mu do ucha,

— Przygotowałem dla was butelkę szampana — ciągnął Chip, nie zważając na ich wahania.

— Korek wystrzelił w momencie, który sami wybieriecie. Dziś rano wiozłem milutką parkę. Nie tylko strzelił korek, ale i padła poważna propozycja. Akurat gdy lecieliśmy nad portem.

— No i jaka była odpowiedź? — Samantha nie mogła powstrzymać ciekawości.

— A jak pani sądzi? — Chip uśmiechnął się jeszcze

Chciała powiedzieć, że domyśla się, co odpowiedziała tamta kobieta i że kiedyś będzie żałować tego jednego małego „tak”, nie powiedziała jednak nic i tylko tajemniczo uśmiechnęła się do Chipa.

W tymczasem twarz Nicka zaczęła przybierać nonnalny kolor. Wystarczyło, że pomyślał, jak romantycznie będzie szybować nad miastem wraz z Samanthą.

— Main ochotę na ten lot, jeśli i ty ją masz — zwrócił się do Samantha bohaterko.

Miała ochotę. Nick zaskakiwał ją swymi pomysłami i niezależnie od tego, że ktoś inny miał być w tej chwili na jej miejscu, była to najbardziej romantyczna randka w jej życiu.

Właśnie. Ktoś inny. Sandra. Ciekawe, co teraz robi? Pewnie wieszka psy na Nicku. Ale czy nie ma racji? Umówił się i... A może poinformował ją o pomyłce? Podczas śniadania odchodził przecież od stolika. Niewykluczone, że do niej dzwonił. Tylko co jej powiedział, jaką wymówkę wymyślił?

Tak, musi uważać. Na razie jest pięknie i romantycznie, ale przecież oni wszyscy są tacy sami...

Nick natychmiast zauważył zmianę w usposobieniu Samantha.

— Co się stało? — zapytał z troską.

— Dlaczego sądzisz, że coś się stało?

- Nietrudno cię rozszyfrować - powiedział delikatnie wziętą ją za rękę.

Oczy Samantha rozszerzyły się ze zdziwienia.

— To zabawne. Teddy zawsze mawiał coś przeciwnego. Mówił, że nigdy mnie nie rozumie. że wszystko chowam w sobie.

— Beth mówiła o mnie to samo.

Samantha westchnęła. To, co było prawdą dla Beth i Teddy'ego, nie było prawdą dla nich, Samantha i Nicka. Podobieństwo ich losów było wręcz zdumiewające. Niepokojące i zabawne zarazem.

Podniosła różę, by wchłonąć jej cudowny zapach.

— Urocza.

— Urocza? To za mało — szepnął Nick, myśląc bardziej o Samancie niż czerwonej róży.

Gdy wzbili się ku czystemu błękitowi nieba, Samantha mocno ścisnęła dłoń Nicka. Znów

uśmiechała się do niego. Znów zagłuszyła w sobie pretensje, lęki i obawy.
Po kilku minutach lotu znaleźli się nad portem. Oczy Nicka spoczęły na zmrożonej butelce szampana i przez jedną szaloną chwilę zastanawiał się nie tyle nad wystrzeleniem korka, co nad złożeniem poważnej propozycji.
„Samantho, czy zostaniesz moją Walentynką, nie tylko dzisiaj, ale na zawsze? Samantho, czy wyjdiesz za mnie?”
Była tylko jedna odpowiedź, którą mógł zaakceptować. Każda inna złamałaby mu serce.
— Może byśmy... — usłyszał nagle nad uchem głos Samantha.
Zamrugnął gwałtownie powiekami.
— Możebyśmy co?
— . . . otworzyli szampana.
— Ach tak. Szampan. Otworzyć szampana. Dobry pomysł — wymamrotał. Czy rzeczywiście? Nie miał dobrych doświadczeń z szampanem. Gdy pił go ostatni raz, w sylwestra zeszłego roku, dał się namówić na ten głupi pomysł, by dać do gazety ogłoszenie matrymonialne.
— Nick?
Spojrzał na Samanthę i natychmiast się rozpogodził. Nie, to nie był głupi pomysł. W żadnym wypadku. Przeciwnie, być może była to właśnie — w pokrętny sposób — najmądrzejsza rzecz, jaką zrobił w życiu.
Oderwał wzrok od dziewczyny i chwycił butelkę szampana. Palce drżały mu tak bardzo, że sporo namęczył się z jej otwarciem. Gdy w końcu się udało, szampan wystrzelił z butelki jak lawa z krateru Wezuwiusza.
Samantha roześmiała się głośno i szybko podstawiła najpierw jeden, potem drugi plastikowy kubeczek.
— Za co wypijemy? — zapytała.
W kabinie było tak głośno, że Nick nie dosłyszał pytania, zrozumiał tylko jego sens.
— Za przeznaczenie! — wykrzyknął jej do ucha. — Wypijmy za przeznaczenie!
Stuknęli się kubeczkami i umoczyli usta. Ich oczy znów się spotkały. W przypiływie nagłej czułości Nick pochylił się i delikatnie pocałował zwilżone szampanem wargi Samantha. Istny nektar. Odrobina szampana wylała się z kubeczka Samantha. Nick wyjął go z jej dłoni, po czym podniósł ją do ust i spił kropelki z gładkiej skóry.
— Samantho...
- Tak, Nick.
— Czy to tylko ja? Czy ty też masz taką... lekką głowę?
Samantha przymknęła oczy.
— Nie, nie tylko ty — powiedziała cicho.
— W tej chwili widać pod nami statek „Constitution”
- krzyknął Chip.
Oboje pokiwali głowami, ale żadne z nich nawet nie spojrzało w dół, tak bardzo byli w siebie zapatrzeni.
— To najlepsze Walentynki w moim życiu — powiedziała Samantha.
Nick podniósł różę, która leżała na jej kolanach. Ułamał łodyżkę w połowie i ostrożnie usunął kolce. Potem wpiął kwiat we włosy Samantha.
— Wyglądasz wspaniale.
Był teraz bardzo blisko niej. Za blisko. Ogarnęło ją uczucie, w którym było tyleż paniki, co uniesienia. Boże, ja chyba zakochałam się w tym mężczyźnie, pomyślała, czując jak serce łomocze w jej w piersi, a cały świat wiruje wokół niej i wymyka się spod jej kontroli.
— Jak wam się podoba Hancock Center? — krzyknął Chip.
Tym razem nie zareagowali na słowa pilota nawet najmniejszym gestem. Samantha myślała jedynie o tym, by znaleźć się z Nickiem w jakimś odosobnionym miejscu, z dala od wzroku pilotów, szoferów i innych ludzkich istot. Chciała być z nim sam na sam. Wtulić się w jego ramiona, kochać się z nim... Wiedziała, że to szaleństwo, ale przecież wszystko stanęło na głowie już w tej pierwszej chwili, w której go ujrzała. Przez wszystkie te lata oszukiwała się, wmawiała sobie, że mężczyzna nie jest jej potrzebny do szczęścia, a wystarczyło kilka spojrzeń Nicka, kilka pocałunków, by całkiem straciła głowę z pożądania...
Pożądanie. Tak, to właśnie to uczucie. Uczucie tak potężne dla niej i tak... nowe. Pożądanie nie budził w niej ani Teddy, ani żaden inny mężczyzna. A to, co czuje teraz do Nicka, to nawet więcej niż pożądanie.
Och, Nick, Nick, powtarzała w myślach, nie wiem sama, co mam o tobie myśleć, ale pragnę cię bezgranicznie. Dostaję bzika, tak bardzo cię pragnę...
Jej mieszkanie! Tak, to jest właściwe miejsce. Nikogo tam nie ma. Żadnych niepowołanych świadków, żadnych natrętnych spojrzeń.
Tylko jak go tam ściągnąć?

No cóż, świetnie! Jen zapewne wytrzeszczałyby oczy ze zdumienia. Oto ona, Samantha Loyejoy, obmyśla, jak zaciągnąć do łóżka mężczyznę, którego zna ledwie pół dnia! Koniec świata!

Poczuła, jak Nick obejmuje ją i przyciska do siebie. Jakby chcąc zagłuszyć w sobie resztki obaw i wątpliwości, przywarła mocno do niego, napawając się jego ciepłem i czułością. Nie, dłużej nie mogła udawać. To było ponad jej siły. Prawie krzyknęła do pilota, by lądował natychmiast, w tej sekundzie.

Więc dobrze. Co ma być, to będzie. Niech tylko wylądują...

Nick również panował nad sobą resztkami sił. Zanurzył twarz we włosy Samantha i wciągnął głęboko ich odurzający zapach. Było to jak wiosenny spacer po pełnym jabłoni sadzie.

Pachniała tak świeżo, tak czysto... Marzył o tym, by pocałować ją raz jeszcze.

Ale nie tutaj. Nie z Chipem siedzącym tuż obok. Nie w limuzynie z Edgarem na przednim siedzeniu. Musi znaleźć inne miejsce, by być z nią wreszcie sam na sam, by móc całować ją, obejmować, kochać.

Czy to, co chciał zrobić, było właściwe? Nie był tego pewien. Wiedział jedynie, że za sprawą śmiesznego zbiegu okoliczności trafił na kobietę swego życia.

To musiało być przeznaczenie.

Przeznaczenie.... i jego córka, Annie.

— Podchodzimy do lądowania, moi mili. Przykro mi, ale wasz lot powoli dobiega końca. Oboje uśmiechnęli się nieśmiało.

W żadnym razie. Lot dopiero się rozpoczyna.

ROZDZIAŁ ÓSMY

— Czy chciałyby pani wrócić teraz do swego mieszkania? — zapytał Edgar, gdy wrócili do samochodu.

Sainantha spąsowiwała. Czyżby jej myśli były tak przejrzyste, że nawet szofer czytał w nich bez trudu?

Nick był także zbity z tropu.

Szofer spojrzał na nich z niedowierzaniem, po czym zwrócił się ponownie do Samantha.

— Żeby przebrać się na bal — wyjaśnił, jakby to być dla nich więcej niż oczywiste.

— Na bal? — Samantha wlepiała w niego oczy.

— Spytałem, bo nie byłem pewien — ciągnął Edgar — czy woli pani przebrać się na bal przed czy po kolacji na jachcie.

Nick z każdą sekundą był coraz bardziej zakłopotany. Powinien od razu przeczytać, co też jeszcze zaplanowała Annie na dzisiejszy dzień.

— Na jachcie? — zapytał cicho kierowcę.

— Wydaje pan przyjęcie na swoim jachcie, panie Santiago — odpowiedział Edgar, patrząc na zegarek. — Teraz miało być prawie piąta, a kolacja została zaplanowana na siódmą.

Dobroczynny bal walentynkowy w Hotelu „Ambasador” zaczyna się o dziewiątej. Pana smoking mam w bagażniku, lecz panna...

— Loyejoy — wtrąciła Sainantha, zanim zdążył wymienić nazwisko Sandry.

Edgar uśmiechnął się uprzejmie.

— No właśnie. Panna Loyejoy zechce zapewne wrócić do siebie, by włożyć jakąś wieczorową kreację.

Samancie zaschło w gardle. Wieczorowa kreacja? Suknia na bal? Przecież ona nic takiego nie ma. Chociaż..

Ależ tak! Ma suknię, którą kupiła w zeszłym roku, gdy miała być druhną na ślubie Niny, swojej przyjaciółki. Nie ona ją wybierała, ale na szczęście Nina ma świetny gust. Suknia z ciemnoseledynowej tafty miała prosty, elegancki krój, cudowne fałdy aż do kostek i nawet wycięcie na plecach w kształcie serca. Czy mógł być bardziej stosowny strój na bal walentynkowy?

A co najważniejsze miała teraz — dzięki uprzejmości Edgara — pretekst, by zaciągnąć Nicka do swego mieszkania!

Gdy Nick po raz drugi tego dnia wchodził do mieszkania Samantha, miał niejasne wrażenie, że jest w nim cieplej niż przed kilkoma godzinami. A może to tylko jemu było cieplej? Tak — nawet gorąco i bardzo niezręcznie. Choć od początku chciał zostać sam na sam z Sainanthą, teraz, gdy jego pragnienia zostały tak nieoczekiwanie i prosto spełnione, czuł się jak uczeń i dręczyły go wyrzuty sumienia.

Przecież gdyby nie ta pomyłka... Od rana już chyba ze sto razy przysięgał sobie w duszy, że powie jej prawdę.

I za każdym razem znajdował jakąś wymówkę, by to odwlec. Przekonywał sam siebie, że

później będzie łatwiej,

A w rzeczywistości było coraz trudniej.

— Czy coś się stało, Nick? — spytała, widząc jego strapioną minę.

— Samantha. Posłuchaj... — Stanął przed nią ze smokingiem przewieszonym przez ramię.

— Tak? — Zrzuciła z siebie wełniany płaszcz.

Nick poczuł, jak mięknie mu serce. Czy ona musi być taka ufna i niewinna? Tak krucha? Jego czoło zrosiły kropelki potu.

— Czy tu nie jest... zbyt gorąco?

— Może zdejmiesz marynarkę?

— Najpierw kurtkę. Dobry pomysł.

— Daj, powieszę twój smoking na drzwiach — zaproponowała.

— Dzięki, wielkie dzięki — powiedział, wręczając go Samancie. — Strasznie dawno nie byłem tak wyfraczony. Ostatnio parę lat temu.

— Tak? — Odwróciła się do niego. — Też jakiś bal walentynkowy?

— Nie. — Uśmiechnął się nerwowo. — To był ślub.

— Dostałeś zlecenie?

— Słucham?

— Byłeś fotografem na tym ślubie?

— Nie, byłem drużbą — odparł, ocierając ręką pot z czoła. Co go opętało, żeby mówić Samancie, że jest fotografem?

Ach, gdyby mógł zacząć ten dzień jeszcze raz! Za żadne skarby nie mógł jednak wymyśleć, jak mógłby zmienić cokolwiek i mimo to spędzić z nią tyle czasu. Gdyby od razu powiedział jej prawdę, odesłałaby go zapewne z powrotem i teraz na jego miejscu w tym mieszkaniu stałby kto inny. Bez wątplenia myślałby o tym, co on. I bez wątplenia pragnąłby tego samego...

— Może napijesz się czegoś zimnego? — zapytała Samantha.

Sama miała na to ochotę. Czowała się, jakby w jej gardle był suchy piasek. Teraz, gdy miała Nicka wyłącznie dla siebie, wszystko w niej dygotało. Kto zrobi pierwszy ruch? On czy ona? I jeszcze ta pomyłka, Sandra, całe to zamieszanie i uparte milczenie, jego i jej. Co za niezręczna sytuacja!

— Z przyjemnością.

— Co z przyjemnością?

— Z przyjemnością się napiję — odparł Nick rozbawiony.

— Ach, tak. Są w kuchni... Napoje. Wiesz, w lodówce. Chyba jest sok pomarańczowy... i grejpfrutowy. Nie, grejpfrutowy skończyłam wczoraj wieczorem. Właściwie..., co do pomarańczowego też nie jestem pewna.

Wyraźne zdenerwowanie Samantha miało dziwnie uspokajający wpływ na Nicka.

— Wystarczy zwykła woda, Sam — powiedział miękko.

— W takim razie będziesz musiał zadowolić się kranówką. Butelkowana też się skończyła.

— Super. Może być kranówka,

— Z lodem?

— Jasne, Jeśli jest.

— Pewnie, że jest — rzuciła zirytowana.

Skąd nagle to zdenerwowanie? I co gorsze, dlaczego chce jej się płakać?

— Usiądź, Sam. — Nick ujął ją za łokieć i poprowadził w stronę sofy. — Ja przyniosę wodę.

Po szklance dla nas obojga. W porządku?

W porządku — odparła słabym głosem. Powrócił chwilę później, niosąc dwie szklanki wody z lodem. Wręczył jedną Samancie i usiadł przy niej, a ona długimi, chciwymi łykami wypila całą jej zawartość. Nick zrobił to samo i odstawił puste szklanki na stolik.

— Samantha... — zaczął znowu. Wstrzymała oddech.

— Tyle mam ci do powiedzenia. Tyle... powinienem ci powiedzieć. — Zrobił przerwę, wziął w dłonie jej ręce.

— Cała drżysz.

— Ty też. — Uśmiechnęła się niepewnie.

Ich spojrzenia spotkały się. Zaległa głęboka, intymna cisza. Nie przerwało jej jednak wyznanie Nicka — które miał już na końcu języka — ale ostry dzwonek telefonu. Oboje podskoczyli na ten dźwięk.

— Nie odbieraj. — Nick ścisnął jej dłonie. Bał się, że jeśli teraz nie powie jej prawdy, już na zawsze opuści go odwaga.

— Powinam odebrać — odparła, gdy zabrzmiał dzwonek. — Może to Teddy? Może Bridget jest chora?

— Jasne, rozumiem. — Puścił jej dłonie. Zrobiłby pewnie to samo, gdyby był na jej miejscu.

Gdy telefon zadzwonił po raz trzeci, Samantha zawahała się. Czowała, że nadeszła dla nich

chwila prawdy. Dlaczego akurat dzisiaj musiała zapomnieć o włączeniu automatycznej sekretarki? Mogłaby wtedy nie zawracać sobie głowy telefonem i nie psuć nastroju, w którym byłiby w stanie — czuła to — wyznać sobie wszystko.

Przy czwartym dzwonku podeszła do telefonu w kuchni i podniosła słuchawkę.

- Tak? - powiedziała słabo.

— A co ty tu porabiasz? — odezwał się znajomy głos Jen.

Samantha zaklęła pod nosem.

— A ty? Po co dzwonisz, skoro sądziłaś, że mnie nie zastaniesz? — odcięła się siostrze.

— Coś taka zdenerwowana? Nie udało się coś? — snuła domysły Jen. — Wcześniej się urwałaś? Był gorszy, niż się spodziewałaś?

— Jen, posłuchaj...

— Nie mam zamiaru słuchać tych twoich wykładów. To raczej ty musisz przyjąć moją filozofię. Raz zyskujesz, raz tracisz, Sam. W morzu pływa mnóstwo ryb. Pewnie, że większość z nich to śledzie, ale jeśli masz cierpliwość,

to wreszcie trafi ci się taaaka sztuka. I oto chodzi. Nie możesz oczekiwać, że już za pierwszym zarzuceniem wędki wyciągniesz rekordowego łososia.

— Proszę, Jen...

— No dobrze, co z nim jest nie tak? Straszny nudziarz? Erotoman? Zupełny kretyn? Szkoda, bo szczerze wierzyłam, że akurat z tego coś będzie. Miał tyle plusów. Przynajmniej tak mnie zapewniała Liż, moja dobra kumpelka. Wiesz, że nie swatałabym was, gdybym nie ufała Liż. Chociaż, mówiąc szczerze, zastanawiam się, Sam, czy to w ogóle była jego wina. Może to ty szukałaś wad tam, gdzie ich nie ma. Nie, nie... Nie chcę powiedzieć, że był doskonały. No ale kto jest doskonały? Doskonałość to nuda, Sam. Może powinnaś obniżyć trochę poprzeczkę.

— Jen... — W głosie Samantha słychać było napięcie.

— Nie mogę teraz rozmawiać.

— Co? Nie możesz rozmawiać? — powtórzyła Jen. — Sam, na miły Bóg, dlaczego od razu mi me powiedziałaś!

— Zachichotała znacząco. — A więc nie możesz rozmawiać... świetnie. Naprawdę super.

Wszystko rozumiem, nie musisz nic tłumaczyć...

— Przykro mi, ale nic nie rozumiesz.

— Rozumiem, rozumiem. Nie jestem naiwna. Jest teraz z tobą, tak?

— Niezupełnie. — Samantha musiała się uśmiechnąć.

— Jak to? Sam, to brzmi dziwnie — zaniepokoiła się Jennifer. — Coś nie tak? On tam jest?

Powiedz. Tuż obok? Zmusza cię, byś się rozłączyła? Och, nie, to jakiś wariat! Dotykał cię? Mój Boże, czy mam dzwonić na policję? Wystarczy, że powiesz „tak”. Jeśli słucha, nie będzie wiedział, o czym rozmawiamy. Jedno „tak” i za kwadrans będę u ciebie z policją.

— Oglądasz za wiele filmów kryminalnych, Jen — zaśmiała się Samantha. — Czuję się świetnie i zapewniam cię, że nic mi nie grozi. A teraz, jeśli pozwolisz, rozłączę się. Nick czeka na mnie w salonie.

— Nick? Co za Nick, u diabła? A co stało się z Donem?

— Na razie, Jen — rzuciła krótko Samantha i odłożyła słuchawkę.

Gdy wróciła do salonu, był pusty. Po chwili zauważyła, że smoking Nicka nie wisi już na drzwiach. Ogarnęła ją panika.

Tylko nie to! Poszedł sobie. Stracił zimną krew i poszedł.

Powinno go była posłuchać i nie odbierać tego telefonu. A wszystko to wina Jen. Gdyby nie zadzwoniła...

Poczuła łyzy cisnące się jej do oczu. Opadła na sofę, bezsilna i zagubiona. Pomyślała nawet, czy nie zadzwonić do Jen, tak beznadziejnie samotna czuła się w tej chwili. Ale to nie Jen mogła ją pocieszyć i wypełnić wewnętrzną pustkę. Nick, tylko on mógł jej pomóc.

Zamknęła oczy, łyzy potoczyły się po jej policzkach i właśnie wtedy usłyszała hałas za ścianą. Natychmiast zeskoczyła z sofy, przebiegła przez salon i gwałtownie otworzyła drzwi sypialni.

Odetchnęła ze zdziwieniem i niezmierną ulgą.

Nick stał przy jej łóżku, bez koszuli, z rozpiętym guzikiem u spodni. Wyglądał jak jeden z tych niewiarygodnie seksownych modeli Calyina Kleina reklamujących dżinsy. Te szerokie, umięśnione klatki piersiowe... Nick dorównywał najlepszym z nich!

I po co było martwić się o to, jak zaciągnąć go do sypialni?

Już miała zrobić powolny krok w jego kierunku, już miała uśmiechnąć się do niego uwodzicielsko, gdy ujrzała rozciągnięty w poprzek łóżka smoking i świeżo wykroczmalon plisowaną koszulę. Ach, tak... Wcałe nie zamierzał być zdobywcą jej sypialni. Przyszedł tutaj, by przebrać się * strój wieczorowy na przyjęcie.

Nieoczekiwanie wybuchnęła płaczem. Rzęsiste łyzy po- płynęły po jej twarzy.

— Co się stało? — Nick natychmiast pospieszył do niej i wziął ją w objęcia. — Czy chodzi o Bridget? Jest ranna? Chora?

Samantha potrząsnęła głową.

— Nie. Jej... nic nie jest. To była... tylko Jen.

— W takim razie dlaczego płaczesz? — zdumiał się Nick.

— Myślałam... myślałam... że poszedłeś sobie — wykrztusiła.

— Och, Sam. — Upuścił koszulę i przyciągnął Samanthę gwałtownie do siebie. — Przecież nigdy bym cię nie opuścił. Czy tego nie widzisz? Czy nie widzisz... jak bardzo cię pragnę? Ile dla mnie znaczysz? Wiem, skarbie, że to wszystko dzieje się tak szybko, ale nic na to nie poradzimy. Ja... szaleję za tobą, Sam. Mam bzika na twoim punkcie.

Nie zamierzał wypowiedzieć tych słów. Czuł teraz, że zachował się jak niewydarzony młokos, a nie dorosły mężczyzna, odpowiedzialny i ostrożny prawnik, orzeł Temidy.

Przeraził się. Może jego euforia odstraszy Samanthę? Ku jego zaskoczeniu i radości, stało się inaczej. Samantha nie odsunęła się od niego. Wprost przeciwnie — zarzuciła mu ramiona na szyję.

— Och, Nick, Nick! — zawołała, obsypując jego twarz gorącymi, wilgotnymi pocałunkami.

Odepchnęła na bok troskę o to, czego jeszcze nie powiedział; skupiła się na słowach, które właśnie usłyszała — że jej pragnie, że szaleje za nią.

Ona przecież czuła to samo.

Nick zaczął nieporadnie mocować się z suwakiem z tyłu jej sukni. Pomogła mu ochoczo, zrzucając jednocześnie pantofle. Jeszcze chwila i ściągnął gwałtownie suknię z jej pleców. Nie chciał się spieszyć, ale też nie mógł się pohamować. Jedno szybkie szarpnięcie i suknia opadła ze świstem na dywan.

Samantha stała teraz przed nim w seksownej, czarnej bieliźnie.

Była doskonała. Najbardziej pociągająca kobieta, jaką kiedykolwiek widział. Jej widok odebrał mu mowę, nie mógł nawet ruszyć ręką. Zupełny paraliż. Jedynie umysł pracował, targany kolejną falą wyrzutów sumienia. Jak może kochać się z Samanthą, nie powiedziawszy jej uprzednio całej prawdy? Czy wybaczy mu, gdy będzie już po wszystkim? Czy on sobie kiedykolwiek wybaczy?

Ale mówić to teraz, w takiej chwili? Teraz, gdy stoi przed nim półnaga, nie kryjąc wcale swych intencji?

Boże, tak strasznie jej pragnął! Chciał dać rozkosz sobie i jej. Ale nie tak. Nie, jeśli między nimi jest kłamstwo. Jeszcze raz zebrał w sobie wszystkie siły. Powie jej. Musi to zrobić.

Samantha widziała, jak stężała jego twarz, zamarło całe ciało, lecz wewnętrzne zmagania Nicka mylnie wzięła za wycofanie się i odmowę. Dzieliły ich tylko centymetry, ale w tej chwili zdało jej się, że znaleźli się na przeciwległych krańcach wszechświata. Jeszcze przed sekundą przepełniała ją radość, że stoi przed nim na wpół naga, o krok od spełnienia i szczęścia. Teraz czuła się obnażona, zażenowana, wstydziała się samej siebie. Nie wiedziała, co robić.

Dlaczego zmienił zdanie? Czy była zbyt natarczywa? Może nie znosi takich kobiet?

Wzbierał w niej gniew. Dała się nabrać na piękne słówka. Ale z niej idiotka!

— Może powinniśmy przebrać się w innych pokojach

— powiedziała cicho, odwracając wzrok od jego twarzy. Nick stał przez chwilę bez słowa, po czym ukleknął,

podniósł koszulę, zabrał smokiny i wyszedł.

Gdy tylko zamknęły się za nim drzwi, oczy Samantby znów zalały się łzami. Otworzyła szafę i wyjęła swą wieczorową kreację. Jeśli Nick obrazi się i pójdzie — to koniec. Koniec wszystkiego.

— Tchórz — mruknęła do swego odbicie w lustrze, wiszącym wewnątrz szafy.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

— To naprawdę jest jacht! — wykrzyknęła Samantha, gdy podjechali samochodem do nabrzeża.

Obie strony kładki prowadzącej na lśniący nieskazitelną bielą pokład były przyozdobione czerwonymi balonikami w kształcie serc. Gdy Nick i Samantha wysiedli z samochodu, trzyosobowy zespół na pokładzie zaczął grać wiązkę melodii Gershwina. Gdy zaś weszli na pokład, powitali ich dwaj džentelmeni w smokingach i zaprowadzili do eleganckiej kabiny, w której nie zabrakło strzelającego ognia w kominku, sof w stylu retro i małego stołu wytwornie zastawionego angielską porcelaną kryształowymi kielichami i sztućcami ze srebra najwyższej próby. Zespół muzyczny podążył za nimi do kabiny, usadowił się w kącie i podjął przerwany na pokładzie temat.

Mimo wcześniejszego gniewu, frustracji i zagubienia, Samantha dała się ponieść zachwytowi dla najnowszej ekstrawagancji Nicka. Cokolwiek się zdarzy, jedno jest pewne: nigdy me zapomni tych Walentynek.

Nick również był kompletnie zaskoczony i oczarowany, choć usilnie się starał, by nie dać tego po sobie poznać. Jak u diabła Annie to zorganizowała? I czyj to w ogóle jacht? Przypomniał sobie, nim jeszcze zauważył zdjęcie stojące na jednej z półek regału przy przeciwległej ścianie.

Jackson Vale.

Nieźla robota, Annie. Jeśli Samantha rozpozna na zdjęciu adwokata swego byłego męża, będę ugotowany, pomyślał.

— Nie wiem, co powiedzieć. To wszystko... — zaczęła Samantha, obróciwszy się w stronę Nicka i tej nieszczęsnej półki, od której właśnie chciał odwrócić jej uwagę.

Pospiesznie skierował ją w stronę wielkiego panoramicznego okna.

— Rzuć lepiej okiem na miasto. — Z nabrzeża rozciągał się rzeczywiście wspaniały widok na migoczący światłami Boston.

Samantha posłusznie stanęła przy szybie, a on rzucił się w stronę biblioteczki.

— Co ty wyprawiasz?

Zdażył wetknąć oprawione zdjęcie niesławnego Jacksona Vale'a między dwie książki, po czym natychmiast odwrócił się plecami do regału.

— Nic. Tylko... oglądam książki — wyjaśnił niewinnie.

— Czy do tej pory jeszcze się z nimi nie zaznajomiłeś?

— Spojrzała na niego z niedowierzaniem.

— Samantha — twarz Nicka przybrała poważny wyraz.

— muszę ci coś powiedzieć.

Dzięki Bogu, pomyślała. Nareszcie.

— To nie jest... — wziął głęboki oddech.

— . . .nie jest łatwe? — podpowiedziała Samantha.

— Nie. To znaczy tak. Ten jacht właściwie... nie jest mój.

Samantha nie potrafiła ukryć zawodu. Nie takich słów się spodziewała. Co gorsza, Nick mylnie zinterpretował jej rozczarowanie. Pomyślał, że bierze się stąd, iż jej potencjalny partner nie ma własnego jachtu. Więc co? Dziewczyna poluje na fortunę? Czy zgodziła się na randkę z nieznanym tylko dlatego, że jest nadziany, ma jacht i stać go na limuzynę z szoferem?

Nie. To nie może być tak. Nie taki jej obraz sobie wyrobił. Wcześniej myślał, że tak bardzo do siebie pasują, lecz od zgrzytu, jaki miał miejsce w mieszkaniu Samantha, utrzymywało się między nimi przykre napięcie. Odsunęła się od niego, a on podążył w jej ślady i czuł się z tym okropnie.

Mimo to tkwił tu z tą kobietą — ucieleśnieniem Kopciuszka czarująco przebranego na bal u księcia. Jedno spojrzenie i zdobędzie na zawsze jego serce. Już zdobyła. Tylko że on nie był księciem. Wszystkim, ale nie księciem.

— Czyj więc to jacht? — zapytała cicho Samantha.

Zanim zdażył odpowiedzieć na to pytanie, pojawił się jeden z dżentelmenów w smokingach, by obwieścić, że za chwilę podana zostanie kolacja.

— Mam nadzieję, że lubicie państwo gęsinę — powiedział.

Kolacja była bardzo wytworna — aromatyczny rosół, podsmażane ostrygi, pate en croute z gęsi, sałatka z cykoni i na deser lekkie czekoladowe bezy. Jednak ani

Nick, ani Samantha nie byli w stanie oddać sprawiedliwości szefowi kuchni. Wytworne menu, luksusowy jacht, ogień na kominku, romantyczna muzyka w tle — nic nie zdołało rozproszyć gęstej atmosfery, jaka panowała między nimi.

Nick poczuł, że szanse na wspólne szczęście z Samantha topnieją z każdą chwilą. Oto wbił sobie w głowę, że powie jej prawdę dopiero po zdobyciu zaufania, a teraz właśnie je utracił. Samantha zachowywała dystans i rezerwę. Co dziwne jednak, zmiana jej nastroju w żadnym stopniu nie wpłynęła na to, co do niej czuł. Jeżeli już w ogóle coś się zmieniło, to raczej pragnął jej jeszcze mocniej. Gdyby tylko mógł przywrócić uśmiech na jej twarzy, dotknąć jej rozgrzanego ciała... No tak, lecz jeśli teraz zdobędzie się na wyznanie prawdy, raczej nie będzie mógł na to liczyć.

— Nie powinniśmy już iść? — usłyszał jej głos.

Westchnął ciężko. Cóż, przynajmniej nadał ma ochotę dotrwać do końca randki. Może bal walentynkowy poprawi im humory i odnowi więź, która istniała między nimi jeszcze tak niedawno? Przynajmniej będzie mógł potrzymać ją jeszcze w ramionach, choćby tylko w tańcu.

Tym razem, gdy samochód ruszył, Nick i Samantha siedzieli daleko od siebie. Mimo to rzucali sobie ukradkowe spojrzenia. Widać każde z nich miało jeszcze cień nadziei na to, że ta świeża zażyłość, która połączyła ich tak niespodziewanie, wróci równie szybko, jak odeszła.

Nick postanowił postawić wszystko na jedną kartę — powie jej o Sandrze. Właśnie teraz. I niech się dzieje, co chce.

Samantha również była już zdecydowana. Wyjawi prawdę o Donie Hartmanie.

Równocześnie otworzyli usta.

— Ty pierwszy — zaproponowała Samantha.

— Nie, nie, ty zacznaj.

Zawahała się. Jeśli powie mu prawdę i wyzna, że wiedziała o pomyłce, to skłoni go do tego samego, ale jednocześnie przyzna się, że tak jak on trwała w kłamstwie przez cały dzień. Jak może żądać od niego, by się ukorzył, podczas gdy sama nie jest lepsza?

Naraz ogarnęło ją poczucie beznadziejności. Czuła się jak w pułapce, z której nie ma wyjścia.

— Sam? — zachęcał ją Nick.

Zaczęła mu się przyglądać z taką uwagą, że aż zmrużyła powieki. Wiedziała już, po co to robi. Musiała na zawsze zapamiętać jego twarz. Zmarszczki w kącikach szmaragdowych oczu, lekko sfalowane na końcach jasnobrązowe włosy, zmysłowe usta. Gdy ujrzała go pierwszy raz, natychmiast przyszedł jej do głowy Kevin Costner. Teraz zrozumiała, że Nick Santiago nie przypomina nikogo. Jest niepowtarzalny. Jedyne w swoim rodzaju.

Doprawdy, niepotrzebnie się wysiła, by zapamiętać jego wygląd. I tak nigdy nie wyrzuci go z pamięci, choćby nawet chciała.

Odwróciła od niego wzrok i zdecydowanym ruchem zastukała w szybę oddzielającą ich od kierowcy.

— Edgar, zatrzymaj się tutaj! — krzyknęła.

— Sam? — zwrócił się do niej Nick, zupełnie zaskoczony.

— Proszę, Edgarze, zatrzymaj auto! — Nadal stuknęła w szybę, nie zwracając uwagi na protesty Nicka. Drugą dłonią trzymała już klamkę, choć samochód był jeszcze w ruchu.

Widząc, co się święci i chcąc uniknąć wypadku, szofer zatrzymał auto z piskiem opon.

Samantha wyskoczyła na ulicę.

Nick siedział oszołomiony. Potem odwrócił się i patrzył, jak Samantha znika za najbliższym rogiem.

Jego Kopciuszek nie zostawił szklanego pantofelka.

Pozostał po runi jedynie rwący ból w sercu.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Zaczął padać śnieg. Syпки pył pokrywał chodnik. Samanthę przeszył dreszcz. Lekki, wieczorowy strój nie był wystarczającą ochroną przed zimnem. Chciała czym prędzej znaleźć się w domu, zrzucić z siebie tę śmieszna suknię, zapomnieć.

Cóż, od początku powinna wiedzieć, że to się tak skończy. Ma już za sobą jeden nieudany związek. Głupotą byłoby ryzykować następny. Jeszcze większą głupotą — wyobrażać sobie, że z Nickiem byłoby inaczej. Nick — zawsze beztrojski, naiwny jak dziecko...

Gorączkowo rozglądała się za taksówką. Dlaczego kiedy rzeczywiście są potrzebne, nigdy nie ma ich w pobliżu? Zaczęła przytupywać nogami. Była w lekkich pantofelkach i palce zaczynały jej drętwieć. Czas płynął, a ona wciąż nie mogła doczekać się taksówki, wypatrzyła za to po drugiej stronie ulicy otwartą kawiarnię. Przynajmniej schroni się przed zimnem i może uda jej się zamówić auto przez telefon. Unosząc suknię, przebiegła na drugą stronę ulicy.

Gdy tylko Samantha zniknęła za rogiem, szofer opuścił szybę i zwrócił się w stronę Nicka:

— Nie pójdzie pan za nią, panie Santiago? Wiem, wiem, pewnie mi pan powie, że bym siedział cicho, ale pomyślałem, że z was dwojga byłaby niezła para...

Nick westchnął ciężko.

— Jesteś żonaty, Edgarze? To znaczy... Donie?

— W porządku. Może być Edgar. Nawet mi się spodobał — roześmiał się szofer. — Tak, jestem żonaty. Od trzydziestu siedmiu lat.

— Z tą samą kobietą.

— Musi mi pan uwierzyć na słowo.

— No cóż, w takim razie tobie się udało.

Edgar uśmiechnął się życzliwie.

— Wiem, że to nie moja sprawa, ale czy może pan zdradzić, co się nie układało z panną Loyejoy?

Nick spuścił wzrok.

- Nic. Od początku nic się nie układało i jednocześnie wszystko układało się wspaniale. Czy ma to jakiś sens?

— Niespecjalnie — przyznał Edgar. — Ale jeśli chce pan o tym porozmawiać..

Gratuluje.

— Poproszę kawę. Czarną — powiedziała matowym głosem Samantha, siadając na stołku przy barze. Zadzwoiła po taksówkę, ale jak zawsze w walentynkowy wieczór mieli nawet klientów. Poinformowano ją że dopiero za dobre pół godziny dyspozytor będzie mógł wysłać po

nią wóz.

Fanny Hobbs, pulchna kelnerka w średnim wieku, stała przy drugim końcu baru i z nieskrywaną ciekawością przyglądała się Samancie. „Debnont Coffee Shop” raczej nie był miejscem odwiedzanym przez ludzi w strojach wieczorowych.

— Życzy sobie pani coś jeszcze? — spytała Farmy, stawiając przed Samantha białą kubek z parującą kawą.

W oczach Samantha po raz kolejny tego dnia pojawiły się łzy. Czy jeszcze sobie czegoś życzy? Cóż za pytanie! Z pewnością tak, ale nie znajdzie tego w „Delmont Coffee Shop”.

— Może kawałek szarlotki? — Nie czekając na odpowiedź, Fanny ukroiła jej wielką porcję, położyła na talerzu i postawiła przy kubku z kawą. — Proszę się napić, póki gorącz. Strasznie pani przemokła.

Łzy potoczyły się obficie po policzkach Samantha. Przez mgnienie oka ujrzała Nicka podającego jej poranną kawę, zachęcającego, by się napiła. Był taki troskliwy, taki czuły...

— Co się stało? Wystawił panią do wiatru? — snuła domysły Fanny. Samantha skinęła głową, a w chwilę później pokręciła nią przecząco. — To w końcu tak, czy nie?

— zapytała zdeorientowana kelnerka.

— To nie on. — Samantha westchnęła. — To Don mnie wystawił. Nie przyszedł na umówioną randkę.

Kelnerka wzniosła oczy do góry.

— Tacy są najgorsi.

— Ale potem zjawił się Nick. Tylko że ja działałam, że to Nick.

— Jak to?

— Po prostu. Myślałam, że to Don. — Samantha przerwała i pociągnęła łyk kawy. Ciepły płyn rozgrzał ją nieco i uspokoił — No bo kto inny mógłby to być, prawda? Obcy faceci zwykle nie pukają do mych drzwi.

— A Nick był kimś obcym.

— Otóż to — potwierdziła Samantha, czując niezmierną ulgę, że znalazła kogoś, kto zechce wysłuchać jej żale.

— Postawmy sprawę jasno — powiedział Edgar. — Myślał pan, że Samantha to Sandra.

— Tak jest — odparł Nick,

— Dopiero ona sama powiedziała panu, że ma na imię Samantha.

— Tak, ale pomyślałem, że się przesłyszałem.

— I potem córka wyprowadziła pana z błędu.

— Wyprowadziła mnie z błędu? — Nick zmarszczył czoło. — No tak. A przy okazji wyrzuciła mój świat do góry nogami.

— Nadal jednak nie pojmuję, dlaczego pan z miejsca nie powiedział jej o pomyłce?

— Proszę mi wierzyć, zadawałem sobie to samo pytanie przez ostatnie osiem godzin.

Gdybym mógł cofnąć czas, powiedziałbym. — Westchnął głęboko. — Zreszta sam nie wiem.

— Wszystko jasne — odparł szofer. — Chyba rozumiem. Gdyby znała prawdę, odesłałaby pana z powrotem i spędziła ten wyjątkowy dzień z jakimś półgłówkiem.

A panu zostałaby Sandra...

- Nie. Sandra i tak miała zamiar odwołać randkę - przypomniał Nick. Zdążył mu już przepowiedzieć wcześniej treść rozmowy telefonicznej z Annie. Z jakiegoś powodu Nick otwierał się przed kierowcą tak, jakby ten był jego najlepszym przyjacielem. To, że mógł komuś przedstawić swoją smutną historię, przynosiło mu ulgę. Niestety, me był to ktoś, dla kogo miała ona wielkie znaczenie.

— Ach, tak. Więc byłby pan zupełnie sam.

Nick skinął głową. Już od lat był sam i jakoś mu to szczególnie me przeszkadzało. Teraz jednak myśli o tym, iż mógłby samotnie spędzić ten dzień, sprawiała, że czuł się wyjątkowo podle.

— Nie poszczęściło ci się, bracie, zgoda — powiedział Edgar ze współczuciem.

— E, to i tak bez sensu. Nikt przecież nie zakochuje się od pierwszego wejrzenia — mruknął Nick.

— Jak to nie? — sprzeciwił się szofer. — Od chwili, gdy po raz pierwszy ujrzałem moją Verę, wiedziałem, że za nią wyjdę. Powiedziałem to nawet najlepszemu kumplowi, Halowi, który był wtedy ze mną. Do tej pory robi sobie z tego żarty.

— Ale on mnie okłamał! — upierała się Samantha. — Nie można mieć zaufania do mężczyzny, który nie mówi prawdy.

Fanny ugryzła kawałek szarlotki, której Samantha nawet nie tknęła. Siedziały w kawiarni tylko we dwie, gdyż w Walentynki nie przychodziło tu zbyt wielu klientów.

— Dlaczego więc od razu go na tym nie przychwyciłaś? — zapytała Fanny, uporawszy się z dużym kęsem ciasta.

— Nie umiałam — odparła wymijająco Samantha.
Fanny pogroziła jej palcem.
— Więc także zdecydowałaś się, by nie mówić prawdy.
— Ale to nie było otwarte kłamstwo. Po prostu... przemilczałam prawdę.
Kelnerka uważnie przyjrzała się Samancie.
— Wyglądasz mi na kobietę, która zawsze stara się być uczciwa, więc...
— Bo tak jest — przerwała jej Samantha. — Właśnie dlatego czuję się tak okropnie, bo wiem, że nie powiedziałam Nickowi całej prawdy.
Fanny pochyliła się nad nią, opierając łokcie na kontuarze.
— A nie uważasz, że Nick czuje się równie okropnie? Może obawiał się powiedzieć ci prawdę, bo bał się, że go zostawisz? Może poczuł, że nadszedł jego szczęśliwy dzień i chciał, żeby trwał jak najdłużej, choćby i za cenę prawdy?
Samantha wpatrzyła się badawczo w twarz kelnerki.
— Myśli pani, że tak właśnie mógł się poczuć?
— Z tego, co mówiłaś, wynika, że jak najbardziej. Założyłabym się o dużą porcję szarlotki.
Wiesz, pomyślałam sobie o tych młodych z naszego kościoła. Podobna historia. Mitch i ja byliśmy w zeszłą niedzielę na ich ślubie... — Fanny urwała, widząc lzy spływające po policzkach Samantha. — Proszę. — Podała jej serwetkę. — Ten ślub tak cię ruszył, prawda?
— Chyba go kocham — powiedziała Samantha, wycierając twarz.
— Mimo że jest bezczelnym kłamcą?
— Och, nie. Naprawdę nie jest. Przez cały dzień czułam, że chce powiedzieć mi prawdę. Wiem, że chciał i mogłam mu w tym bardziej pomóc. Oboje zachowywaliśmy się idiotycznie. Zapowiadały się najlepsze Walentynki w noim życiu, a kończą się jak najgorzej.
Fanny położyła dłoń na ramieniu Samantha.
— Hej, dzień się jeszcze nie skończył. Jeszcze wszystko można odwrócić.
— Ale jak? Nie wiem nawet, gdzie go szukać, Zanim Fanny zdążyła znaleźć jakieś wyjście z sytuacji, Samantha zeskoczyła ze stołka.
— Zaczekaj! Mam pomysł! Nie wiem, może się uda...
— Próbuje, dzieciaku — powiedziała Fauny z uśmiechem.
Na zewnątrz zatrząbił klakson. Przyjechała taksówka. Samantha zatrzymała się, nachyliła nad kontuarem i mocno uściskała kelnerkę.
— Jak się pani odwdzięczę?
— Też pytanie! Zaproś mnie na ślub!
Salę balową hotelu „Ambasador” rozjaśniały dziesiątki świec. W powietrzu unosił się zapach drogich perfum, błyszczały stroje o wymyślnych krojach, fruwały czerwone baloniki-serduszka. Na scenie grał niewielki zespół muzyczny, a zgrabna piosenkarka w szkarłatnej sukni szczerze opinającej jej ciało czule szeptała w mikrofon słowa romantycznej ballady. Parkiet po brzegi wypełniony był parami, nie tyle tańczącymi, ile obejmującymi się i kołyszącymi w rytm muzyki.
Panował tak romantyczny nastrój, że Nicka aż zakłuło w sercu. Boże, gdyby ona była teraz u jego boku! Samotność wśród czule ściskających się par odczuwał wyjątkowo dotkliwie. Właściwie od razu powinien odwrócić się na pięcie i wyjść.
Oczywiście, gdyby wyszedł, nikt zapewne nie zwróciłby na to uwagi. Nikt poza Edgarem-Donem, który czekał w samochodzie przed wejściem do hotelu. To właśnie on po nieudanych próbach odnalezienia Samantha na ulicach miasta i dodzwonienia się do jej mieszkania, podzucił pomysł, by Nick pojawił się na balu i sprawdził, czy przypadkiem nie dotarł tam i jego Kopciuszek.
Jeszcze raz obrzucił wzrokiem zatłoczoną salę. Samantha mogła być wszędzie tylko nie tu. Może w jakimś barze, u siostry, u znajomych... Gdyby rozumował trzeźwo, powinien był dojść do wniosku, że sala balowa to prawdopodobnie ostatnie miejsce, które zechce odwiedzić. Miłosna piosenka dobiegła końca i piosenkarka oznajmiła, że nastąpi teraz piętnastominutowa przerwa.
Z parkietu dobiegły pomruki niezadowolenia. Pary z ociąganiem rozchodziły się do stolików. W chwili gdy parkiet opustoszał, Nick dojrzał na środku młodą kobietę o bujnych, kasztanowych włosach, ubraną w seledynową suknię z tafty. Kręciła się nieco bezradnie i podobnie jak on przemierzała wzrokiem morze twarzy w poszukiwaniu tej jednej, jedynej. Dostrzegła go w chwilę później, niż on ją. Przez dłuższą chwilę stali w bezruchu, niezdolni do niczego prócz wpatrywania się w siebie. Sala była tak skąpo oświetlona, że nie mogli nawet widzieć wyrazu swych twarzy, ale czy miało to teraz jakieś znaczenie? Najważniejsze było to, że znaleźli się tu oboje, niezależnie od siebie. I że istniał tylko jeden powód, dla którego mogli przyjść w to miejsce.
Kto zrobił pierwszy ruch — nie wiadomo. Dość że zaczęli najpierw wolno iść naprzeciw sobie, potem przyspieszyli, a w końcu nieomal biegli do siebie. Padli sobie wreszcie w ramiona i na

samym środku pustej sali zatopili się w namiętym, upojnym pocałunku. Jednocześnie oderwali się od siebie i odezwali niemal jednym głosem:

— Mam ci coś ważnego do powiedzenia.

Nick odchrząknął i zaczął pierwszy. Powiedział jej o wszystkim o planie zamieszczenia ogłoszeń matrymonialnych, który on i jego kumple powzięli w sylwestra; o Annie, która znalazła wyrzucony przez niego anon, napisała go na nowo, wysłała i potem sama wybrała mu „doskonałą parę”. Powiedział jej wreszcie o Sandrze i Samantha roześmiała się w głos, gdy wyjawiał, że w odpowiedzi Sandry wszystko było zmyślane, a jedynym jej motywem było wzbudzenie zazdrości w sercu narzeczonego.

— To wszystko było pomyłką, Sam, zbiegiem okoliczności. Nie wiem, komu za nią dziękować: Annie, losowi, mojej szczęśliwej gwiazdzie? Nade wszystko chyba jednak tobie za tę najcudowniejszą pomyłkę, jaka mogła mi się w życiu przytrafić!

— Ocli, Nick — wyszeptła i pocałowała go lekko.

— A więc nie jesteś na mnie zła? — spytał z niedowierzaniem.

— Kocham cię, Nick — odparła i jej twarz rozpromieniła się w radosnym uśmiechu. Chwilę później ów uśmiech niepokojąco zbladł. — Teraz moja kolej — powiedziała trwożliwie.

Nick skinął głową. Jaką to tajemnicę chce mu wyjawić Samantha, skoro tak bardzo się tego obawia?

— Wiedziałam, że to nie ty jesteś moją parą — wyrzuciła z siebie jednym tchem, a Nick znów spojrzął na nią z niedowierzaniem. — Ten pierwszy telefon, pamiętasz? To był Don. Odwołał randkę.

Powiedziała mu całą resztę — jak wystraszyła się, że Nick jest niebezpiecznym szaleńcem, jak podsłuchiwała jego rozmowę z córką, podejrzewając, że dzwoni do jednego ze swoich kumpu-gangsterów.

Ku jej zdziwieniu, Nick zaczął się śmiać.

— Postradałeś zmysły, czy co? Okłamywałam cię, Nick, a ty się śmiejesz! Cały czas o wszystkim wiedziałam, a wystarczyło powiedzieć ci prawdę. Wtedy ty też musiałbyś się przyznać i nie zdręczałibyśmy się nawzajem przez cały dzień...

Nick przyciągnął Samanthę do siebie, nie dbając o to, że stoją sami na środku parkietu i że wpatrują się w nich dziesiątki par oczu.

— To wcale nie była udręka — szepnął. — To był najwspanialszy dzień w moim życiu. Kocham cię, Sam. Chcę, byśmy odtąd wszystkie dni spędzali razem...

— Och, Nick, pragnę tego samego! — zawołała radośnie i wysunęła usta, by go pocałować.

— Zaczekaj — powiedział.

Uśmiechnęła się, dopiero teraz uświadamiając sobie, że są na oczach wszystkich.

— Masz rację. Potrzebujemy więcej intymności. Czy sądzisz, że w tym hotelu są jeszcze jakieś wolne pokoje?

- Nie...

— Myślisz, że nie ma miejsc?

— Nie... Nie o to mi chodzi.

Samantha spojrzała na niego z ukosa.

— Nie chcesz zostać ze mną sam na sam w pokoju hotelowym?

— Sam, na miły Bóg. Niczego bardziej nie pragnę...

— Zawahał się.

— Ale? — Uniosła brew.

— Ale... nie powiedziałem ci wszystkiego.

— Nie powiedziałeś? — Samantha poczuła, jak cierpie jej skóra. Czego za chwilę się dowie?

— Nie — odparł poważnie. — Jest coś jeszcze. Zebrała w sobie wszystkie siły. Inna kobieta? Nieuleczalna choroba? Jakaś okropna zbrodnia? Więzienie, wyrok?

— Nie jestem fotografem — powiedział Nick. znaczy, robię zdjęcia, ale... to jedynie hobby.

— Z czego więc się utrzymujesz?

Nick przełknął ślinę przez zaschnięte gardło.

— Jestem adwokatem, Sam. Wybitnym specjalistą. Od rozwodów. — Samantha otworzyła szeroko oczy ze zdumienia, ale nie odezwała się ani słowem. — Chyba lepiej wyrzucę już z siebie to wszystko. Pracuję u Browna, Nicholisa i Carsona. W tej samej firmie co... co Jackson Vale. Wierz mi, Sam, nie mam o nim lepszego zdania niż ty, no ale jesteśmy kolegami, wykonujemy tę samą pracę...

Gdy mówił te słowa, cały czas wpatrywał się w twarz Samanthę, chcąc odgadnąć jej reakcję.

Gdy wreszcie zobaczył, że się uśmiecha, nie wierzył własnym oczom. W chwilę potem, ku jego radości, zarzuciła mu ręce na szyję.

— Cóż, panie mecenasie — szepnęła, przyciskając policzek do jego twarzy — obiecuję, że już nigdy więcej nie skorzystam z waszych usług. Wychodzę za mąż po raz ostatni!

Usta Nicka odnalazły jej usta. Uwolnieni od poczucia winy, pocałowali się szczerze, serdecznie.

— Po raz ostatni! — zawtórował, przyciskając ją do siebie. Podniosła głowę i ich spojrzenia spotkały się. — A co do tego pokoju hotelowego..

Ze śmiechem zesli z parkietu i zaczęli przeciskać się między gośćmi do wyjścia. Ku ich zdumieniu, ludzie zaczęli bić brawo.

POST SCRIPTUM

Annie i Ethan Santiago

mają przyjemność zawiadomić, że ich Tata, Nicholas Santiago, bierze ślub z Samanthą Loyejoy, mamą Bridget Loyejoy, w Dniu Matki.

Fanny Hobbs, kelnerka z „Delinont Coffee Shop”, uśmiechnęła się do siebie i włożyła złożone zaproszenie do kieszeni fartucha.

Julisia